Nr. 4 — We Lwowie, Środa dnia 6. Stycznia 1886. — Rok XXV.

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie w kraju . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie: w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „
do Prus i Niemiec, „ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nadd., „ Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Od Administracji „Gazety Narodowej".

Przedpłata wynosi:

we Lwowie:

rocznie	18 złr.
półrocznie	9 „
kwartalnie	4 złr. 50 ct.
miesięcznie	1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie	24 złr.
półrocznie	12 „
kwartalnie	6 złr.
miesięcznie	2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchii Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Uprasza się Szanownych Prenumeratorów, żeby z uwagi na potrzebę sporządzenia nowych adresów, wcześnie przedpłatę nadesłać raczyli.

Nowi kwartalni prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie wszystkie drukowane dotąd w *Gazecie Narodowej* części powieści **„Bielica Liwoczańska"**.

Władyka stanisławowski w sejmie.

I znowu został jeden epizod sprawy ruskiej rozegrany...

Najsprzeczniejsze opinie starły się ze sobą. Począwszy od ślepej negacji żywiołu ruskiego jako narodu, aż do wysokiego uznania jego żywotności i równorzędności z polskim — przemknęły się w dyskusji sejmowej wszystkie odcienia zapatrywań. Cały dzisiejszy chaos opinij, kursujących po kraju, odbił się jak w źwierciedle. I stało się w końcu to, co można było przewidzieć: wszystkie wnioski odesłano do komisji do ponownego zbadania.

A przecież świadomie czy nieświadomie, ulegali posłowie tylko jednej potężnej, bo z natury rzeczy i ze źródeł dziejowej prawdy tryskającej idei — idei sprawiedliwości, idei utrakwizmu. Ona ich pociągała lub niepokoiła, ona wywoływała rozpaczliwą obronę dawnych haseł, ona dobywała z głębi błyski politycznego rozumu, ona budziła na ustach słowa natchnione...

I bardzo charakterystycznym jest ten szczegół, że za przejściem do porządku dziennego nad całą sprawą jedna tylko podniosła się ręka.

Znaczna zatem korzyść już jest osiągnięta. Ratuje się sprawę od politycznego zabagnienia, pełnego trujących wyziewów.

Jakiż będzie epilog? Co nam przyniesie komisja? Cokolwiekbądź przyniesie, nie będzie to już mogło być rzeczą chwiejną, dwuznaczną; musi się stać hasłem rzuconem w kraj, podstawą do dalszego, ożywczego, płodnego w skutki działania.

Z dyskusji sejmowej wynosimy jeszcze i inną, bardzo ważną zdobycz. Zamanifestowali się w niej polityczni przywódzcy Rusinów.

Górą ponad nimi i na szczycie prawdziwego wodza stanął jednym rzutem dostojny władyka stanisławowski. Potęgą wymowy, dogmatyczną siłą twierdzeń, odwagą jasnego wypowiadania przekonań zapewnił sobie on to, że jego zdania przy jakiemkolwiek załatwianiu sprawy ruskiej, pomijać nie wolno.

W potocznej mowie wspomina się zbyt często o potrzebie „ugody" z Rusinami. Pojęcie to błędne, a wyraz nadużyty. W obec historycznej spuścizny, jaką nam dała Unia lubelska, nie mamy dziś ani prawa ani potrzeby zawierać nowej „ugody". W ojczyźnie politycznie rozdartej nie mamy nawet i nie może być dzisiaj legalnych stron, któreby ugodę zawierać lub odnawiać mogły. Idzie jedynie o sprawiedliwe wykonanie istniejącej ugody, a to leży w ręku tej z obu stron, która w danych warunkach jest silniejszą. Do Polaków zatem należy dziś w całości akcja sprawiedliwego załatwienia potrzeb narodu ruskiego, i do nich w części należy wybór Rusinów, którzy do przeprowadzania tej akcji najwłaściwszymi się okażą. Władyka stanisławowski, dr. Pełesz, stanął wczorajszem przemówieniem swojem od razu na odpowiedniej wysokości politycznej. Z tytułu hierarchicznego dostojeństwa swego, wiedzy i wpływów, jest on naturalnym przywódzcą Rusi, którego głos przy wykonaniu ugody musi zaważyć na szali.

Tem więcej podnosimy znaczenie ks. Pełesza, że zamanifestowawszy się jako Rusin i katolik, odrzucił z męzką energią wszelkie fałsze, któremi tak przywódzcy ruscy pewnej barwy jak i pseudokonserwatyści polscy starają się spór bratni rozjątrzać a nie łagodzić. Uczony autor Historji kościoła unickiego stwierdził, jak mniemamy, raz na zawsze, że Ruś nie była przemocą do Unii z Polską wciągnięta, wyraził ubolewanie nad krzywdzącem oskarżeniem, że większość księży unickich dąży do szyzmy, i dał na końcu świadectwo smutnemu losowi księży ruskich pod zaborem moskiewskim, gdzie we własnym języku nawet w cerkwiach kazać im nie wolno...

Bizantyńska nieufność i podejrzliwość, ta gorycz słowa, właściwa helotom, którzy do wolnego życia głowy już podnieść nie zdolni, ten wieczny a niesprawiedliwy jęk, którym nacechowane było przemówienie ks. Kaczały, otrzymał z ust władyki stanisławowskiego zasłużoną odprawę. Stanowczością swoją, siłą i umiarkowaniem wskazał on granice tym, którzy na rzeczników Rusi urosnąć pragną.

I rzeczywiście czas to był najwyższy. Skoro bowiem idzie o szczere załatwienie sprawy ruskiej, to trzeba równie szczerze powiedzieć fałszywym rzecznikom ruskim: Jeśli nie z wami, to mimo was!

Korespondencje „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 3. stycznia.

(***) Sesje tych sejmów, które nie ukończyły swych prac przed Nowym rokiem, za długo już trwają dziennikarskim organom lewicy; z niecierpliwością wyczekują ponownego zebrania się Rady panstwa, jak gdyby lewica miała *in petto* jakieś skandaliczne wnioski lub interpelacje — pożądany obrok duchowy, a raczej żer dla swojego dziennikarstwa. Trudno wiedzieć na pewno, jakiby to mógłbyć tłusty kąsek; ale że na Polaków kły głównie ostrzą, na domysł taki nie potrzeba wielkiego daru proroczego. Aż do dnia 25. b. m. będzie musiała *Neue freie Presse* wraz z bliższymi i dalszymi kmotrami swymi powstrzymać się z bolami, i to pod warunkiem, że sejmy aż do dnia 22. b. m. pokończą swe prace; od tego bowiem rząd czyni zawisłym termin, na który Rada państwa ma być zwołana. Ztąd też dotychczas nie powziął stanowczej pod tym względem decyzji.

Chociaż dzień 29. stycznia nie jest wykluczony, to jednak dzień 25. jest przez rząd jako najwięcej prawdopodobny przewidywany. Dziwi nas to trochę; albowiem termin ten przypada na poniedziałek, co znaczy, że posłowie, chcący dnia 25. rano stanąć w Wiedniu, musieliby w niedzielę podróżować. Oczywiście zapomniał rząd, że sam kazał Radzie panstwa uchwalić chociaż nie święcenie niedzieli — uchowaj Boże państwo bezwyznaniowe od święcenia niedzieli — lecz spoczynek niedzielny. Ciekawiśmy, jak ci z posłów, którzy spoczynek niedzielny uchwalili, mają spocząć w wagonie, szczególniej gdy kolej Północna z wdzięczności dla Bilińskiego za to, iż zniewolił Koło polskie do głosowania za nowem przedłużeniem jej przywileju, nie przepuszcza sypialnych wagonów z kolei Karola Ludwika poza Kraków.

Dzienniki tutejsze donoszą wprawdzie różne rzeczy o ustąpieniu jednego z teraźniejszych, a kandydowaniu i powołaniu nowych urzędników polskich do ministerstwa; ale w kombinacjach tych nazwisko p. Bilińskiego nie zachodzi. Czy zresztą prawda, że p. Rittner, świeżo dopiero powołany do namiestnictwa, już ma przenieść się do ministerstwa oświecenia, nie wiemy; atoli co się tyczy doniesienia *Neue freie Presse* o ustąpieniu p. Gniewosza z posady hofrata w temże ministerstwie, wiemy, że nie ma w tem nic prawdy; a jak ten szczegół jest nieprawdziwy, tak też wszystko inne może być nieprawdą, i próżna będzie obawa napływu Polaków do Wiednia na posady urzędnicze.

Nie godząc się na teorję p. Bilińskiego, że Polacy powinni dobijać się posad, ubolewamy, że bez osobistego dobijania się Polaków o posady w centralnych władzach państwa, rząd sam nie przeprowadza zasady równouprawnienia na tem polu. Rząd, który sprzyja krajowi, obywa się bez doradców z kraju, a więc nie wie nawet w jaki sposób sprzyjać temuż krajowi.

Przejdźmy wszystkie władze centralne, a obaczymy, że Galicja prawie żadnej niema w nich reprezentacji, czyli że żadnego niema wpływu na decyzje tychże władz o losach kraju. Stopień urzędniczy, od którego rozpoczyna się jakiśkolwiek wpływ, jest to siódma klasa (sekretarze ministerjalni); od tej więc klasy poczynając i licząc urzędników ku górze, znajdujemy: w wojskowej kancelarji cesarskiej na 12 posad 1 Polaka (hofrata), w gabinetowej kancelarji cesarskiej na 19 posad 2 Polaków (1 hofrat, 1 sekretarz); w trybunale administracyjnym na 23 posad 2 Polaków (hofratów); w prezydjum gabinetu na 10 posad 2 Polaków (1 radca sekcyjny, 1 sekretarz; obaj w biórze p. Ziemiałkowskiego); w ministerstwie spraw wewnętrznych na 57 posad 4 Polaków (1 hofrat, 1 radca sekcyjny, 1 sekretarz, 1 radca budowniczy *extra statum*, jeżeli ten nieznany nam p. Henryk Hausner rzeczywiście jest Polak); w ministerstwie oświecenia na 22 posad 1 Polak (hofrat); w ministerstwie sprawiedliwości na 16 posad ani jednego Polaka; w ministerstwie skarbu na 91 posad 3 Polaków (1 hofrat, 1 inspektor starszy w administracji monopolu tytoniowego i 1 sekretarz przydzielony bióru prezydjalnemu); w ministerstwie handlu wraz z jeneralną dyrekcją kolejową na przeszło 150 posad 3 Polaków (wszyscy trzej są urzędnikami kolejowymi, 1 w stopniu hofrata, 1 w stopniu radcy sekcyjnego, 1 w stopniu sekretarza; w samem ministerstwie handlu niema ani jednego Polaka); w ministerstwie spraw rolniczych, które początek swój zawdzięcza p. Alfredowi Potockiemu, na 25 posad niema ani jednego Polaka; w ministerstwie obrony krajowej na 18 posad 1 Polak (sekretarz); w najwyższym trybunale (kasacyjnym) na 62 posad 8 Polaków (1 prezes senatu, 3 hofratów systemizowanych i 2 *extra statum*, 1 sekretarz i 1 jeneralny adwokat); w najwyższej Izbie obrachunkowej na 20 posad niema ani jednego Polaka. Tak więc ogółem na 525 posad mamy 27 Polaków, czyli 5 prct., gdy tymczasem Galicja wynosi 27 prct. ludności i obszaru państwa. A dodać tu musimy, że nie odróżniliśmy Polaków z Galicji od Polaków z Bukowiny, jako też nie odróżniliśmy Polaków od Rusinów, tak że w wykazanej liczbie Polaków, oprócz wielu innych Rusinów, mieści się np. także pan hofrat Bazyli Kowalski.

Stosunek powyższy wypadłby jeszcze więcej niekorzystnie dla Galicji, gdybyśmy liczyli wszystkich urzędników aż na dół do kancelisty; ale, jak powiedzieliśmy, chodziło nam tylko o jakiekolwiek wpływowe posady. Zauważyć tu musimy, że 10 posad polskich przy trybunałach właściwie opuścić wypada, bo te posady nie mogą z natury rzeczy być wpływowe.

A gdybyśmy wzięli jeszcze wspólne ministerstwa austro-węgierskie, w których razem na 266 posad od siódmej klasy w górę jest tylko 3 Polaków, to zaiste słusznie twierdzić możemy, że Galicja w wiedeńskich władzach centralnych nie jest reprezentowana i niema wpływu żadnego, zwłaszcza gdy ci urzędnicy, którzy są w Wiedniu, są jak wiadomo usuwani od spraw galicyjskich.

Mowa ks. biskupa Pełesza

wzmiankowana w sprawozdaniu z wczorajszego posiedzenia, opiewa:

Nie myślałem zabierać głosu, jako zbyt krótko zasiadający w tej Izbie, i nadto zajęty w ostatnich czasach czem innem. Wiadomo bowiem, że obejmuję w sobotę dyecezję stanisławowską. W chwili, kiedy mówię, myśli moje są poza Izbą. A co przykrzejsza, że niefortunny przypadek zmusza mnie wystąpić polemicznie, i to kategoryczno-polemicznie przeciwko mężom, których zresztą szanuję, i radbym zawsze popierać ich intencje. Jednakowoż debata przeprowadzona jest tego rodzaju, że mnie zmusza do zabrania głosu. Czynię to jako syn tego kraju, jako Rusin i jako biskup katolicki (Brawo). Rozprawa toczy się nad wnioskiem o zmianę pewnych paragrafów ustawy językowej, i właściwie należałoby mi się trzymać tego przedmiotu. P. marszałek jednak nie zbyt ściśle przestrzegał tego i dlatego i mnie wolno będzie odstąpić od rzeczy samej, zwłaszcza iż nie jestem fachowym ani przygotowanym. Właściwie chcę złożyć poniekąd oświadczenie, które zostaje w związku z tem, co tu było mówione. Przykro mi, że piękny przebieg rozpraw, w którym przebija się na wskróś dobra wola i życzliwość ludzi rozumnych ku sprawiedliwemu dla Rusinów rozstrzygnięciu tej sprawy — co konstatuję według własnego wrażenia — przykro mi, że tę harmonię zakłóciły niektóre mowy, a przedewszystkiem mam tu na myśli mowę ks. Kaczały, z którym przed laty miałem do załatwienia podobną sprawę jako literat z literatem. Wówczas oświadczyłem mu, że do spraw i poglądów jego politycznych i narodowych nie mieszam się i pozostawiam to jemu. Jednakowoż zaznaczyłem wtedy, że na polu religijnem a osobliwie dogmatycznem nie znam żadnych względów (Brawa), i od moich zapatrywań jako ksiądz a obecnie biskup nie mógłbym odstąpić ani nie śmiem (Brawa). Owóż ks. Kaczała w swojej mowie, w którą zresztą bliżej nie wchodzę, bom jej dobrze nie słyszał, powiedział, że po unii lubelskiej została na Rusi zaoktrojowana unia kościelna. Czyż twierdzeniem tem chce się przysłużyć sprawie, której służy? Rusini żalą się dość często na to, że ich podejrzywają o skłonność dla szyzmy i Moskwy. Przyznaję i podzielam ten żal. Ależ niechaj ci, którzy służą ruskiej sprawie z przekonania i dobrego sumienia, nie czynią nic takiego, coby mogło dawać powód do takich insynuacyj. Nie wchodzę w to, jak unia przyszła do skutku; każdemu wiadomo, jak piękny był stan cerkwi ruskiej w pierwszem stuleciu istnienia. Do końca 12. wieku jeszcze była ona katolicką. Od początku 13. stulecia padło między nas Rusinów ziarno niezgody i zaciężył palec Boży nad naszą ojczyzną. Są to rzeczy bolesne dla każdego człowieka, a tem bardziej dla Rusina.

W 16. stuleciu przyszliśmy do tego, że nie było na Rusi ani jednego człowieka, któryby nie opłakiwał strasznego upadku cerkwi, a tem samem i ruskiej narodowości. Nie powołuję się w tym względzie na katolików, na Polaków, ale na świadectwo takich mężów, jak kniaź Juryj Ostrogski i na lwowskie bractwo stauropigijskie. Przypominam starania kniazia, aby przywieść do skutku unię z Rzymem. Przypominam smutne, niemal płaczliwe słowa, jakiemi odezwało się lwowskie bractwo w r. 1583. do ówczesnego metropolity: „My błukajem sia, jak bidnyi wiwci, kotrych pastyr opustyw". Było nieszczęście, a nie było rzeczywiście pomocy, bo gdzież się mieli zwrócić? Do Konstantynopola? Wszak tam był sam grecki. Metropolita Onezyfor nie mógł nic zrobić. Cóż mieli począć? I oto szczęśliwa myśl unii nie wyszła ani od korony, ani od Rzymu, ani od innych czynników, tylko wywołała ją wewnętrzna potrzeba. Był to najczystszy ruch myślącego Rusina. Było to największe szczęście dla ruskiej cerkwi, iż przy końcu 16. wieku unię nie zawarto, ale odnowiono (Brawa). A zatem unia nie została zaoktrojowaną. Nie przez unię, ani Rzym, ani król polski Zygmunt III. i nie szlachta dała nam unię, lecz unia wyrobiła się na podstawie wewnętrznej, żywotnej potrzeby narodu ruskiego (brawa). Twierdzenie tedy ks. Kaczały muszę odeprzeć nietylko jako biskup katolicki, ale jako Rusin, muszę odeprzeć z odrazą, i podnoszę przeciwko niemu solenny i uroczysty (torżestwennyj) protest (brawa).

Powiem jeszcze więcej. Szanownemu ks. Kaczale, którego, nawiasem mówiąc, nie pomawiam ani na chwilę o jakieś szyzmatyckie tendencje, i o którym jestem przekonany, że jest szczerym katolikiem, przez namiętność w tej sprawie wyrwały się takie słowa: „dobre szczo unja szcze ne upała". Ośmielam się twierdzić, że unja jeszcze nigdzie nie upadła. Spytajcie, gdzie się podziała ta słynna prowincja kościelna, która w połowie 18. stulecia miała 9 wielkich arcybiskupstw i biskupstw, do których należało więcej niż 13 milionów wiernych? Dziś jej nie ma. Mimo to ja twierdzę, że unia nie upadła, ale została zniszczoną (brawa) przez tych ludzi, u których panuje „siła przed prawem" (brawa). Zresztą smutne to wspomnienia o tamtych minionych czasach. Jako Rusin szczery muszę powiedzieć, że żaden prawy Rusin nie może wychwalać tego stanu rzeczy. Proszę popatrzeć, czy tam gdzie zniesiono unię, wolno jest Rusinom w cerkwi i w szkole odzywać się ojczystym językiem? My żyjemy w Austrji, mamy konstytucję, mamy równouprawnienie, i nie mamy przyczyny bać się, aby unia upadła. Nie upadła — śmiem twierdzić: ona była, jest i będzie sławniejszą, niż kiedykolwiek była (brawa). Przykro mi, że przeciwko ks. Kaczale musiałem tak kategorycznie i z największą wystąpić stanowczością. Niechaj jednak nie myśli, iż także w innych względach miałbym występować przeciwko niemu. Nie. Znam jego dążenia pod względem narodowym, i wiem, że on i całe jego stronnictwo pewnie będzie działać na gruncie kościoła, na gruncie literatury małoruskiej, i na gruncie austrjackim (brawo).

Czas jednak zwrócić się także na drugą stronę Izby. I tu usłyszałem słowa, których nie mogę pominąć milczeniem. Mam na myśli mowę p. Torosiewicza. Nie wchodzę w jej szczegóły, albowiem spotkała ją z innej strony wymowna i jędrna odprawa. Zwracam uwagę na jedno tylko wyrażenie, które przypisuję nie czemu innemu, jak tylko rozgoryczeniu. Był to „lapsus". Powiedział, że garstka nihilistów robi w kraju niepokój, ciągnąc do szyzmy i do Moskwy. Nie jestem znawcą kraju, ale sądzę, że do teraz Bóg nas ochraniał od tych nihilistów, i daj Boże, abyśmy pod tym względem nie mieli przyczyny się skarzyć. Nie trzeba wywoływać, czego niema (Głosy: Tak jest! doskonale!) Pominąwszy, iż nie mam obawy przed nihilistami, których całkiem nie mogę sobie przedstawić — o cóż właśnie chodzi? O wniosek Romańczuka. Wniosek ten chce jak wiadomo, załatwić sprawy języka szkolnego. Wniosek ten wywołał cały ten niepokój w kraju, a garstka, która tak niebezpieczny plan powzięła, iż zakłóciła spokój całego kraju — któż to jest? Oczywiście ci, którzy ten wniosek podpisali. Owoż na czele podpisany jest p. Romańczuk, a potem ks. metropolita Sembratowicz i biskup przemyski ks. Stupnicki. Powiedzieć coś tak strasznego w tej Izbie i posądzać kogoś, — to mniemam, rzecz bardzo niebezpieczna. Śmiem zapytać, czy i ci, którzy podpisali wniosek p. Romańczuka, ciągną do szyzmy i do Moskwy?

P. Torosiewicz. Proszę o głos — tego nie myślałem.

Ks. biskup Pełesz. Nie wmawiam tego w p. Torosiewicza, iż rzeczywiście tak myślał, ale mnie się zdaje, że taką konsekwencję można z tego wysnuć.

Przechodzę teraz do mowy drugiego posła, mianowicie p. Golejewskiego. Panu hrabiemu podobało się w swej zbyt gorączkowej mowie powiedzieć, iż w ostatnich latach z kraju wyszło do szyzmy i Moskwy. Przez to odsądził więcej niż 1000 szanownych i sumiennych ludzi, poczciwych mieszkańców naszego kraju — kler bowiem ruski liczy więcej niż 2200 księży — gotowem twierdzeniem, i zarzucił nam największą zbrodnię, jaką może popełnić kapłan — zbrodnię zdrady wiary i kościoła (brawa). Panowie! mnie się zdaje, że to za dużo, i nie wiem, czy w jakim parlamencie pozwoliłby się kto na takie inwektywy przeciw porządnym ludziom, i co więcej — podobne monstrualne twierdzenie pozostało ze strony pre-

---

47

Bielica Liwoczańska.

Powieść historyczna, z węgierskiego, Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ 1. *)

Armatki.

Z wiosną Zofia ciągle podupadała na siłach. Obawiała się a przeczuła powrotu męża. Co to wówczas będzie? Jakie będzie spotkanie obu braci, jakie męża z żoną?

A że służba wszystko wypapla, więc też dowiedziała się Zofia, że Jerzy odpisał na list brata, że mu wytykał zdradzanie małżonki i jego życie niemoralne, a zarazem wręcz mu doniósł, że objaśnił Zofię w tym względzie listem Koryzana. Niechaj tedy pan brat pozostanie w Liwoczy przy boku pięknej kobiecinki, bo go w Krasnohorce nic dobrego nie czeka.

Tymczasem zbiegło się na Krasnohorce mnóstwo niesfornego pospolitego ruszenia. Wrzawa tych wyuzdanych wojowników codzień sięgała aż do apartamentów Zofii. Komnaty i sale roiły się hajdukami; całą noc mogła słyszeć ich śpiewy sprośne.

Swojej komnaty, a nawet łóżka swego już nie opuszczała; raczej też kosztowała potrawy niż jadła. Podtrzymywała ją tylko siła ducha; lekarza daleko w okół nie było; nie było też na świecie takiego lekarza, któryby jej pomógł. Według owoczesnych obyczajów każda pani zamku była oraz lekarką służby, apteka należała do niezbędnych części sprzętu; a z grubych ksiąg mogła pani wyczytać, jakie są sposoby leczenia chorób, dziwnie chrzczonych.

Jedną z głównych umiejętności w tym względzie było: sygnatury chorób dostroić do sygnatur ziół. Na kamień dobre są rośliny z ziarnami pestkowemi; na tęchę pigwowa, ponieważ pigwa jest wewnątrz włochata; na głuchotę ślimaki, ponieważ muszla ślimaca huczy, przyłożona do ucha; na bole głowy esencja orzechowa, ponieważ orzech ma kształt głowy; na kłucie w boku bodiak, ponieważ liście jego kłują; koza skrobie się tylną nogą w ucho, więc na padaczkę pomaga obierać w ucho a nie racicą kozią; płuca lisa dobre są na choroby płucne, a esencja ze serca jeleniego jest już niezawodnym środkiem na bole serca. Taka to była podówczas umiejętność medyczna.

Nie dziw, że Zofia nie uciekała się do esencji ze serca jeleniowego. Wyzdrowieć nie chciała; więc też nie byłoby jej pomogło ani *aurum potabile*, ani *oleum philosophicum*, ani też *bodensum Mariae*, ani *balsamus coelestis*, *vincetoxicon* lub dryakiew, któremi napełnione były wonczas puszki aptecne. A zresztą na jej cierpienia lekarze by i dzisiaj podobno nie znaleźli środka.

Pewnego wieczora, odmawiając z synami pacierz wieczorny, zauważała Zofia, że starszy, Franciszek, mając modlić się: „Użycz, o Panie, spokojnego snu ojcu mojemu i matce mojej" — połknął wyrazy „ojcu mojemu."

— Nie modlisz się za ojca? zapytała zdumiona.

— Nie! odpowiedział chłopiec.

— A dlaczego nie?

— Stryj Jerzy zakazał.

— On ci zakazał modlić się za ojca? A to dlaczego?

— Ponieważ stał się zdrajcą ojczyzny.

Zofia opadła w łóżku i gorzko zapłakała. To był cios zabójczy.

Młodszy łajał brata:

— Czemuś zmartwił mamę?

— Eh, tyś dziecko jeszcze; ty tego nie rozumiesz.

I starszy położył się dumnie do łóżka. Młodszy pozostał przy matce, aby ją koić.

— Nie płacz, mameczko! Bóg wysłucha modlitwy jednego także dziecka; odmówię pacierz także za braciszka.

Starszy zaś podniósł się z łóżka. Złożył ręce i modlił się gorąco: „Zachowaj nam, o Panie, ojczyznę drogą, a zniszcz nieprzyjaciół jej dzisiaj i po wieki wieków. Amen!"

— O, ty okropna miłości ojczyzny! łkała męczennica.

Nazajutrz wieczór już tylko Józio przybył do matki; starszy kazał powiedzieć, że pozostanie przy stryju. Józio nie chciał spać sam i wprosił się do mamy.

Siły Zofii były już wyczerpane katuszami ciała i ducha. Nie mówiła, nie przepowiadała chłopcu pacierza; odmówił go sam po cichu, a modlitwę za ojca i matkę odmówił dwa razy, wyręczając i brata.

Zofia leżała nieme, jak nieboszczka, nie odpowiadając na pieszczotliwe paplanie dziecka. Nagle objął ją chłopak za szyję i zawołał zachodząc się od płaczu:

— Mateczko, nie umieraj!

Na te słowa Zofia otworzyła swoje duże czarne oczy, te oczy śmiertelnie chore, patrzące w dal niezmierną. Zrozumiała z tych słów, że ludzie zapewne gadają, iż śmierć byłaby dla niej dobrodziejstwem. Więc nie miała doczekać się powrotu małżonka?

Przycisnęła dziecko i czule pocałowała.

— Jeżeli się będziesz dobrze sprawował, to was nie odejdę, szeptała.

— Ja ciebie nie puszczę, ja się uczepię twojej sukni i nie puszczę!

Teraz musiała Zofia koić synka. I aby myśli jego odwrócić, zapytała:

— W coście się dzisiaj bawili? czegoście się uczyli?

— Strzelaliśmy do celu z naszych armatek. Kto trafił, otrzymał od stryja pomarańczę.

— A ileż ty pomarańcz dostał?

— Ja ani jednej; wszystkie poszły do Franciszka.

— Czyś taki niezręczny?

— Z umysłu chybiałem.

— A to czemu?

— Aby oficerowie i stryj Jerzy widzieli, jak źle strzelam.

— I czemuż ci chodziło o to, aby widzieli, jak źle strzelasz?

Dziecię przychyliło do siebie głowę matki, i szepnęło:

— Słyszałem co powiadali oficerowie, bo tak się mówili, abyśmy słyszeli. Czy wiesz, że ojciec już nadciągnął? A to słowa gwałtownie rzuciło się serce biednej chorej kobiety.

— Zkądżeś miałabym wiedzieć? Żaden ptak nie przyniósł mi wiadomości o ojcu.

— A więc ja ci powiem: już jest za najbliższą górą.

— I obsadził zasadzkę w wąwozie Straceńskim?

— A jakże. Toteż oficerowie wiedzą o tem, że się zbliża, i klną co tylko mogą.

— I zapewne mnie to przeklinają; co, nieprawdaż? Możesz mi przecie powiedzieć; ja się nie pogniewam.

— Ale cóż znowu! Nie ciebie przeklinają, ale starostę koszyckiego. Powiadają, że ojciec nie może tędy pod kulą Krasnohorce na Somolnok, gdyby droga koszycka zastawiona była. Więc też bardzo wygodnie dopuścić ojca na starostę koszyckiego, że i on już zdradzą ojczyzny i Koszyce wydał cesarzowi.

Tu chłopiec umilkł, i dalej mówić nie chciał. Ale z ową bystrością umysłu, która towarzyszy ostatniemu siłę żywotnej wybuchowi, starała się Zofia dojść do wątku myśl straszliwa — nie dawała jej spać.

— Ależ mój biedaku, jeżeli oficerowie tacy rozzłoszczeni, to jeszcze przeto nie wypada źle strzelać?

Chłopak schował główkę pod pierzynę, i przytulając rękę matki do swego serduszka.

(C. d. n.)

*) Ponieważ w książkowym przedruku tej powieści z tym a nie z poprzednim rozdziałem, jak jest w orginale, poczyna się nowy tom, co zresztą ustroju powieści nie zmienia, więc i my kładziemy teraz: rozdział 1. zamiast 2.

zydjum bez żadnego skarcenia. Moi panowie! zajrzyjcie do historji, nawet innych narodów, a mniemam, że z pewnością znajdziecie nietylko między Rusinami ale także między Francuzami, Niemcami, Włochami i Polakami także odstępców (brawo) do luterskiego, protestanckiego wyznania, a nawet do szyzmy. Czy na tej podstawie mógłby ktoś z Rusinów wystąpić i powiedzieć, że większa część polskiego kleru dąży do luteranizmu albo do szyzmy? Nie. Tysiąc razy powiem, że niemógłby tego powiedzieć, a przeto i wy panie hrabio, nie mieliście prawa, występywać z takiem twierdzeniem. Ponieważ zaś to się stało, przeto z najwyższem oburzeniem odpieram je imieniem episkopatu i kleru ruskiego, i protestuję (brawa).

P. hr. Golejewski mówił także o sprawie obrządkowej. Wówczas nie byłem w kraju i nie miałem sposobności zastanawiać się nad tem, gdy z ruskiej strony była mowa o „łacińskich naleciałościach." Byłto hałas, który podniosły dzienniki, i narobiły istotnie takiego bigosu, iż nie było wyjścia. O tem nie będę mówić ani nie chcę, ale dałbym radę — consilium boni viri — aby tę sprawę pozostawić tym ludziom, do których to należy (brawa). Mamy na to episkopaty. Wyższe instancje tem się zajmują. Mamy stolicę rzymską, której sprawa będzie przedłożoną i ostatecznie uchwaloną, bo Roma locuta, causa finita. Nie mieszać się zaś do spraw kościelnych tym, którzy tego nie rozumieją. Ja panowie nie mieszam się w tej wysokiej Izbie do takich rzeczy, które do mnie nie należą, i których nie rozumiem.

Muszę jeszcze jeden punkt podnieść z mowy hr. Golejewskiego. Mówił on także o chełmskich księżach, tj. o tych, których ztamtąd wydalono za to, iż stawali wiernie w obronie swej wiary, mówił, że się z nimi źle obchodzono, i że ich prześladowano ze strony tutejszych konsystorzów ruskich. Nie byłem wtedy w kraju, i nie zajmowałem się temi sprawami. To tylko muszę powiedzieć z mojej strony, że jako radca konsystorjalny, robiłem, co było można. Wielu z nich otrzymało posady, i to w lwowskiej eparchii, jedne z najlepszych, a sądzę, że tak samo czyniła i przemyska eparchja. Robiło się co można, ale nie każdy człowiek jest odpowiednim na każde miejsce, i nie może żądać, aby mu dano co najlepsze. O innych wywodach hr. Golejewskiego mówić nie chcę (P. Golejewski: Proszę!) Nie przypominam sobie ich, tylko mniej więcej. W szczególności chciałem te rzeczy podnieść, nietylko aby je podnieść, ale żeby spełnić święty obowiązek Rusina i biskupa ruskiego, iż na oszczerstwo takie, jakie rzucono tu na kler ruski, pod żadnym warunkiem zgodzić się nie mogę. (Brawa.) Wprawdzie hr. Golejewski powoływał się na dowody, a mianowicie na Chełm i na Hniliczki, ale byłaby to długa droga, gdybym chciał mówić o tych rzeczach. Przyznaję jednak, że to rzeczywiście czarna karta w dziejach ruskiej cerkwi! Wtedy i teraz dałem wyraz mojemu przekonaniu niedwuznacznie, i każdego odsyłam do mego dzieła, a tam znajdzie w tym względzie pojaśnienia.

Nie wchodzę dalej w mowy, a właściwie nie miałbym podstawy ani przyczyny do dalszego rozwodzenia się. Na jedno tylko pozwólcie mi jeszcze panowie zwrócić uwagę, — na politykę, którą reprezentowali w swych mowach hr. Golejewski i jego poprzednik. Nie zdaje mi się, aby dobrą i stosowną była polityka czysto n e g a c y j n a we wszystkich sprawach, gdzie chodzi o Ruś. Jestem przekonany, że taka polityka Rusinom nic nie zaszkodzi, ale owszem będzie im pomocną. Są to rzeczy zanadto ważne, i ci, którzy mają prawo decydować o tych sprawach, z pewnością będą się zastanawiać nad wartością tych argumentów. O czystej negacji, jak o każdym ekstremie, można powiedzieć, że nie należy jej brać na serjo, i nie należy się z nią liczyć. Ze względu na Rusinów muszę także powiedzieć panom, że Rusini takich insynuacyj — powiedziałbym silniej, gdyby w parlamencie silniejszych można było używać wyrazów — nie mają przyczyny obawiać się. Są to *tempi passati*, kiedy na proste doniesienie, wszystkich Rusinów „per Pausch und Bogen" odsądzano. Obecnie i we Lwowie, i w Wiedniu i Rzymie znają się na farbowanych lisach. Trzymajcie się panowie wyrażenia pisma św., które mówi: „nie każdemu wierzcie duchowi, ale pytajcie, czy ten duch pochodzi od Boga" (brawa). Jeźli przyjdzie z nieprawdą, wtedy poznają się na nim, i odsyłają go tam, zkąd przyszedł.

Polityka czysto negacyjna nie szkodzi Rusinom, ale szkodzi Rusinom i Polakom razem (brawa), szkodzi wszystkim, tj. krajowi (głosy: tak jest!). *Extrema se tangunt.* Wywołują nowe ekstremy z drugiej strony, i ztąd powstaje niepokój, niezgoda i podejrzenia na każdym kroku między obywatelami tej ziemi, między dziećmi jednego kościoła. Szkodzi nam ona także w innym względzie, bo ludzie złej woli — a takich obecnie nie brak — przedstawiają światu, jakobyśmy chcieli się pożreć tak dalece — by użyć trywialnego wyrażenia — iż zostaną tylko buty z nogami. I dlatego, panowie, proszę pozwolić, abym was ostrzegł jak najusilniej przed takiem bezpodstawnem rozumieniem.

Macie decydować o rzeczy wielkiej wagi. Bliżej w nią nie wchodzę. Decydujcie według woli i najlepszego przeświadczenia, co uznajecie za najodpowiedniejsze dla dobra obu narodów i kraju, a obok tego pamiętajcie o zasadzie: „*Concordia res parvae crescunt — discordia et maximae dilabuntur*". (Huczne brawa — oklaski i gratulacje dla mowcy.)

Mowa posła dr. Antoniego Małeckiego

wypowiedziana w sejmie d. 2. stycznia podczas rozprawy nad wnioskiem p. Romańczuka.

(Ciąg dalszy).

Teraz przechodzę do drugiego powodu, dla którego przeciw wnioskowi przemawiam.

Przypuśćmy, że tych finansowych trudności nie będzie; przypuśćmy, że fundusze się znajdą. Lecz zapytam teraz panów: d o c z e g o w k o ń c u n a t e j d r o d z e d o j d z i e m y? Więc to ma być dobrze dla kraju, żeby mieszkańców tej ziemi od najpierwszej młodości rozgradzać i każdą połowę ludności w osobnej pepinierze wychowywać? — Panowie, szkoła, to młodość, a młodość — wszakże to ów w życiu człowieka błogosławiony czas, gdzie umysł jego od uprzedzeń jeszcze wolny i czysty; to wiek, w którym się na ławie szkolnej zawiązuje przyjaźń, która pomimo różnic majątkowych, rodowych, konfesyjnych, nawet narodowościowych, zwykle trwa przez całe życie; to wiek, w którym się na całą dalszą przyszłość zawierają stałe węzły z światem zewnętrznym. Młodociane, niepokalane, a miękie jak wosk serce człowieka, jest jakoby owa t a b u l a r a s a, na której co się narazie napisze, pozostaje dyrektywą wszystkich myśli i wszystkich czynów tego człowieka przez cały czas dalszego jego żywota. Panowie, jeżeli na tej tablicy, na tej młodej duszy już w szkołach zapiszemy separatyzm, niedowierzanie, nieżyczliwość, nieufność, obawę, słowem przeciwieństwo tego wszystkiego, co wiąże i łączy, co buduje i tworzy, co otwiera oczy na prawdziwe dobro, pokój i pomyślność kraju; jeżeli (powiadam) to wszystko już w pierwszem zaraniu życia, już w szkołach. zapiszemy tak w polskich umysłach jak w ruskich, odosobnionych jedne od drugich: to czyż dziwićbyśmy się potem mieli, że zbieramy, cośmy posiali — że te dwie bratnie narodowości będą się co raz mniej rozumiały, będą sobie co raz mniej życzliwe, i przyjdzie i tu do tego, co widzimy n. p. w Czechach, gdzie nienawiść zwaśnionych plemion do ostatnich dochodzi granic.

Więc do tego nam iść nie należy, panowie! To być nie może celem ani Rusinów, ani Polaków: toby jednych i drugich czyniło nieszczęśliwymi, a dla kraju byłoby zgubą. A do tego zdaniem mojem prowadzi zakładanie osobnych szkół, jak i osobnych klas.

Jeżeli zaś z wszystkich powyższych przyczyn zniewolony byłem oświadczyć się przeciw wnioskom, ku temu właśnie dążącym — z drugiej znowu strony wyznaję potrzebę uwzględnienia potrzeb ruskiej narodowości i uczynienia im zadość: to przychodzi mi wreszcie odpowiedzieć na pytanie: j a k i m z a d o ś ć u c z y n i ć?

— Ja, panowie, widzę jedną tylko drogę, na której daje się. o ile stosunki dane pozwalają, rozwiązać ten problemat, z zadowoleniem i jednej strony i drugiej. Tą drogą zdaje mi się być dążenie do wprowadzenia w życie u t r a k w i z m u pod względem wykładowego języka, t. j. przekształcenie naszych gimnazjów w tym sensie, żeby i język ruski i polski zarówno były wykładowemi, czyli: żeby w tych obydwóch językach jedna i ta sama młodzież, w jednej izbie, na jednej zasiadająca ławie, wspólnie pobierała naukę — a więc w ten sposób, żeby pewna ilość przedmiotów była wykładaną w języku ruskim, a druga część przedmiotów w języku polskim. (Brawo!) Trudności powstające z takiego szkół urządzenia, nie przeczę, że dałyby się odczuwać. Sądzę jednak, że w wiadomych każdemu z panów stosunkach naszego kraju, t. j. części jego faktycznie zamieszkałej przez obydwie narodowości — a d o t e j j e d y n i e c z ę ś c i G a l i c j i t o c o t u m ó w i ę, s t o s u j ę — nie byłyby te trudności tak znaczne, żeby dla nich nie było podobnem wstąpić na drogę, jaką wskazałem.

A przedewszystkiem należy mi tu naznaczyć, jak sobie wyobrażam możność wprowadzenia w życie proponowanej reformy.

Oczywiście nie wystawiam sobie, żeby (że tak powiem) na jedną komendę miała ta transformacja zostać w całym kraju przeprowadzoną. W ogóle nastąpiłaby ona tylko w zakładach, rzeczywiście frekwentowanych przez jedną i drugą młodzież w odpowiedniej proporcji, a zaczęłaby się jak się samo rozumie, od klasy najniższej. Po roku, mogłaby postąpić do klasy drugiej i t. d. Dalej. panowie, wyobrażam sobie także, że to nie mogłoby od razu być próbowane we wszystkich, nawet obojej frekwencji gimnazjach, ale stopniowo. Rzecz jest nowa; nie można przeto ani zbyt śmiało ani bezwzględnie postępować.

Niechby się to zaczęło narazie w dwóch, najwyżej w trzech szkołach, a niechby postępowało nie tylko stopniowo, to znaczy, pojedynczemi klasami, ale i zwolna, to znaczy, od jednego gimnazjum do drugiego, a nadewszystko niechby się to czyniło ostrożnie, to znaczy, że bacznie patrzećby należało, jakie to wydaje owoce i jak w ogólności się przedstawia w praktycznem zastosowaniu.

Jeżeliby się miało pokazać, że to jest rzeczywiście coś tak trudnego do pokonania, że nie można przytem obstawać, w takim razie można się na drodze rozpoczętej zatrzymać, można się nawet cofnąć. Ale ja mam przekonanie, że tak nie będzie, i żadnej nie widzę przyczyny, dlaczegoby to miało być nie do pokonania.

Język polski i ruski są tak do siebie podobne, że po bardzo krótkim czasie wzajemnie rozumieć się będzie można; ten nauczyciel, który pod takiemi warunkami będzie nauki udzielał, czy to będzie w języku ruskim, czy polskim, jeżeli chce uchodzić za dobrego nauczyciela, powinien każdy naukowy termin (terminus technicus) podać uczniom i w drugim języku; a jeżeli będzie widział, że jego wykład nie został jeszcze tak przyjęty i zrozumiany, jak się należy — mówię tu tylko o klasie pierwszej i co najwięcej drugiej — dlaczegożby nie miał i w drugim zaraz języku to samo raz jeszcze powtórzyć, by dojść do celu. I ja byłem nauczycielem, nauczycielem gimnazjalnym, i jabym się nie wahał podjąć takiej nauki.

Mnie się zdaje, że to wcale nie jest niepodobieństwem dydaktycznem, a zresztą wszakże to nie są bynajmniej rzeczy dotąd nigdy niepraktykowane.

Mamy przecież w kraju naszym obecnie 86 szkół ludowych z językiem polskim i ruskim, i jakoś to idzie. Mamy dalej, przynajmniej we wschodniej części Galicji, seminarja nauczycielskie, utrakwistycznie urządzone. I znajduję w sprawozdaniu Wydziału krajowego, dotyczącem sprawy obecnej, ustęp, wyjęty z komunikatu, udzielonego Wydziałowi przez Radę szkolną krajową, a względnie przez prezydjum namiestnictwa, w którym (ustępie) ta nasza naczelna władza krajowa szkolna widocznie z zadowoleniem konstatuje pomyślne a dla kraju bardzo dogodne wyniki takiego tych seminarjów urządzenia pod względem wykładowego języka. Dzięki bowiem owemu urządzeniu, posiada kraj nasz obecnie dostateczną ilość ludowych nauczycieli, którzy dostatecznie są uzdolnieni do należytej pracy nauczycielskiej w szkołach ludowych tak z polskim, jak i zarówno z ruskim wykładowym językiem — bez ujmy ich wykształceniu naukowemu.

Ze stanowiska zatem dydaktycznego, zarzuty przeciw proponowanemu przezemnie utrakwizmowi, choć poważne, nie zdają się być tej doniosłości, by o możności jego zaprowadzenia już z góry zwątpić. Szukamy tu zresztą wyjścia z nader trudnego położenia naszego, w sposób tylko względnie najlepszy, w sposób mniej niedogodny i mniej szkodliwy, aniżeli wszystkie inne, jakie się nastręczają. Takiem to względnie najlepszem wyjściem z tego błędnego koła zdaje mi się być utrakwizm w gimnazjach odnośnej części kraju. Zalecając ten kierunek, daleki jestem od mniemania, żeby to była sama doskonałość i niejako Eldorado pod względem szkolnym. Zawsze jednak rzecz to lepsza, niż odrębne dla każdej narodowości szkoły lub klasy.

Ale zarzuty przeciw wykładom utrakwistycznym mogłyby być podnoszone jeszcze i z innych stanowisk, np. obawa, czy w takim razie duch młodzieży jednej i drugiej nie dozna pewnego wykoszlawienia; czy nie wynikną z tego takie zobopólne wpływy, któreby mogły być dla czystości i dla r o d z i m o ś c i obojga plemion szkodliwe; a mówiąc wyraźniej, czy młodzież polska nie będzie się w takiej szkole ruszczyła, a młodzież ruska polszczyła. Na to tylko tyle odpowiem: W obecnym stanie rzeczy młodzież ruska po największej części, bo jedynie z wyjątkiem tutejszego ruskiego gimnazjum, uczy się wszystkich nauk w języku polskim, a czy się dlatego polszczy? Bynajmniej. To grono zasłużonych w Galicji mężów, których to nazywamy *gente Rutheni, natione Poloni*, to grono ludzi należy do starszej już generacji; między młodzieżą dzisiejszą ruską takich już ludzi nie widzę. Uczą się w języku polskim, w szkołach polskich. Pytam się, czy się spolonizowali? A teraz, co się tyczy Polaków. Więc mielibyście się panowie na serjo obawiać, żeby nie zruszczeli w tych szkołach.

Nasza narodowość tak się już zahartowała w zetknięciu z trudnościami tego rodzaju, że i to strawi. Gniotło nas i gniecie jeszcze i dzisiaj jarzmo francuszczyzny po domach sfer wyższych; tłumi nas z innej strony niemczyzna, choć może nie w tym już stopniu co dawniej — a przecież narodowość ducha i języka polskiego warownie stoi i żyje, wzmaga się i dzięki Bogu rozwija, wysnuwa z dawnych tradycyj coraz nowe literatury swojej zasoby; a jeżeli dziś kto pisze językiem skażonym, to tylko dlatego, że nieuk (wesołość), ale nie żeby cały naród stracił tradycję. Ja więc myślę, że to trochy ruszczyzny w szkołach nie zaszkodzi nikomu. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 5. stycznia.

(Zabiegi Plenera około zjednoczenia lewicy rajchsratowej. — Niepowodzenie austro-węgierskiej konferencji cłowej. — Misja hr. Karolyi'ego i Apponyi'ego do Berlina. — Nowe projekta ustaw na bieżącą sesję austrjackiej Rady państwa. Rozkaz dzienny ks. Aleksandra bułgarskiego. — *Sowr. Izwiestja* prą do wojny. — Nowe wydatki Rosji na marynarkę. — Jubileusz cesarza Wilhelma. — Wybór posła Sbarbaro w Rzymie. — Rozdwojenie w obozie Zorillistów).

Jakim skutkiem mogą uwieńczone być zabiegi p. Plenera, zmierzające do zjednoczenia rajchsratowej lewicy, charakteryzuje wybornie *Sonn- und Montagsztg.* w szeregu jakoby oryginalnych listów, pochodzących od przodowników centralizmu. W tych odpowiedziach, wystosowanych do p. Plenera, odbija się cały chaos sprzeczności w poglądach i dążeniach frakcyj centralistycznych. Wyjmujemy najwybitniejsze ustępy.

I tak pisze p. H e r b s t: „...Niemiecka polityka Niemców austrjackich winna się naturalnie kierować potrzebami naszych ściślejszych landsmanów, Niemców czeskich; reszta Niemców powinna być gotową do wszelkich ofiar dla nich. To grunt! Zresztą negować, oponować, wykręcać się — a pozytywnych programów strzedz się jak ognia!"

Dr. R e c h b a u e r natomiast pisze: „Jednoczyć opozycję i wracać do ideałów wolności z r. 1789! Wolności nadewszystko, ale dla nas! Stałe armie należy skasować, a najpierw w Austrji. Pp. Knotz i Schönerer niechaj mię dobrze rozumią: od Niemiec tego nie wymagam. Zresztą powszechne głosowanie; ale jeżeliby się Niemcy czescy temu sprzeciwiali, to pal ich diabli! ktoby dbał o nich? Nam potrzeba tylko jasnego popularnego programu, a wolność na jego czele!"

P. S c h m e r l i n g: „Chętnie służę panu memi wpływami w Izbie panów. Moje stronnictwo jest silne, tylko że go nigdy nie widać. Stronnictwo centralistyczne, aby doszło do potęgi, winno się raz przecie pozbyć obmierzłych frazesów liberalnych. Musimy być wytrawnymi konserwatystami, nawet reakcjonarjuszami. Centralizm i kij kapralski! — inaczej nie damy rady Słowianom. Pickert, Knotz i Krzepek niechaj sobie do czasu szumią, potem ich zamkniemy. W razie potrzeby możnaby bić na żydów. Schönerera może będziemy potrzebowali; na żydach nic nie zależy."

P. S t r a c h e: „Do kosza ze staremi programami! precz z ludźmi bez nerwów i muszkułów! Naszem hasłem, kochany panie, jest żelazo! Darować Galicję Moskalom, Bukowinę Rumunom, Dalmację Czarnogórcom, Tyrol południowy Włochom, Krainę Węgrom — a resztę komu dać, to pan wiesz."

P. C h l u m e t z k y: „Propozycja pańska wyborna, ale nie jest na czasie. Jestem za jednością opozycji, ale wobec wielkiego świata muszę udawać, że jej nie znam. Zresztą durnie sądzą, że ja, ja myślę o utworzeniu stronnictwa środkowego. Frazesów nie lubię, a mojem hasłem: drzej łyka, gdzie można."

P. S c h ö n e r e r: „Pański list otrzymałem, i doskonale się nim ubawiłem. Chcesz pan zgalwanizować stronnictwo centralistyczne — z żydami? Jak długo żydzi swoim jadem semickim sprawę niemiectwa zatruwają, nie ma dla nas ratunku! A więc pierwsza rzecz, wypędzić żydów! Zapytasz pan: a kto będzie nam pisał gazety? A ja i inni, albo wreszcie Busch (biograf Bismarka) od czego? Kto da pieniądze na cele stronnictwa? Ja nie dam, ani pan; ale Berlin jest bogaty. Jak żydzi będą wypędzeni, udaj się pan do mnie listownie."

To list ostatni. Przeczytawszy to, dodaje *S. u. Mztg.*, p. Plener wpadł w taką wściekłość, że całą tę korespondencję oddał pismom anticentralistycznym do ogłoszenia.

Sonn- und Montagsztg. dowiaduje się z Budapesztu, że na a u s t r o - w ę g i e r s k i e j k o n f e r e n c j i c ł o w e j wyłoniła się znaczna różnica zdań pomiędzy reprezentantami rządu austrjackiego a węgierskiego. Ten ostatni bowiem zaproponował podwyższenie cła od żelaza surowego na 1 złr., podczas gdy rząd austrjacki obstawał przy zatrzymaniu dotychczasowej wysokości tego cła w kwocie 80 ct. Natomiast delegaci rządu węgierskiego nie zgodzili się na wniosek delegatów austrjackich, aby cło od towarów żelaznych i maszyn zostało podwyższone. Dotychczas nie porozumiano się jeszcze w tych spornych kwestjach.

Okazuje się, że bezpodstawną była wiadomość, jakoby hr. A l e k s a n d e r K a r o l y i i hr. W o j c i e c h A p p o n y i zamierzali się udać do Berlina, celem wyłuszczenia kanclerzowi niemieckiemu zapatrywań swoich na kwestję cłową. *Pesti Naplo* donosi właśnie, że hr. Apponyi nie wybiera się wcale do Berlina, a hr. Karolyi może tam i pojedzie, ale tylko w tym celu, aby przeprowadzić uchwały kongresu ekonomicznego co do utworzenia komitetu wykonawczego, mającego poczynić kroki do utworzenia środkowoeuropejskiej unii celnej, polegającej na cłach różniczkowych.

Na otwarcie poświątecznej sesji a u s t r j a c k i e j R a d y p a ń s t w a czeka już kilka projektów nowych ustaw. *Wiener Corr.* donosi właśnie: „Ponieważ uskutecznione już zostały potrzebne zmiany w zainicjowanym zeszłego roku projekcie ustawy o zabezpieczeniu robotników na wypadek choroby, a projekt ustawy o zabezpieczeniu robotników przeciw różnego rodzaju wypadkom został już wypracowany, należy oczekiwać z całą pewnością przedłożenia obu tych projektów zaraz po zebraniu się Rady państwa."

Klub Liechtensteina opracowuje nadto projekt nowej ustawy szkolnej, która zmierza przedewszystkiem do obowiązkowego zmniejszenia nauki w szkołach wiejskich z lat 8 na 6, które dotychczas było dozwolone tylko, ale nie obowiązkowem. Ustawa ta ma także rozszerzać kompetencję sejmów w sprawach szkolnych.

R o z k a z d z i e n n y ks. A l e k s a n d r a, wydany w Pirocie dnia 23. grudnia, brzmiał, jak następuje:

„Oficerowie i żołnierze! Zawieszenie broni zostało z Serbami zawarte, i w kilku dniach wrócicie do swych ognisk ojczystych. Powodzenie wasze daje wam prawo być dumnymi, ponieważ urzeczywistniliście świetnie nadzieje, jakie ojczyzna w was pokładała i powracacie jako zwycięzcy. Dziękując Wszechmocnemu za udzielenie nam zwycięztwa, uznajemy z wdzięcznością, że jeźli armia mogła usprawiedliwić oczekiwania kraju, to rezultat ten zawdzięczać należy ustawicznej pieczy cesarza rosyjskiego, który armię naszą stworzył i nad nią opiekę swą roztoczył, oraz staraniom instruktorów rosyjskich, ktorzy kształcili naszych młodych żołnierzy, rozwijając w nich uczucia karności, odwagi i miłości ojczyzny. W imieniu ojczyzny dziękuję wam jeszcze raz za waszą wzorową służbę, za odwagę i własne zaparcie się siebie, których dowiedliście na polu walki, i jestem pewny, że jeźli ojczyzna znów was będzie potrzebować, pospieszycie znów z tym samym zapałem pod sztandary, aby bronić niezawisłości, honoru i praw naszej drogiej ojczyzny. Niech Bóg wam nagrodzi za trudy wasze!"

Gazeta *Sowrem. Izwiestja*, wychodząca w Moskwie, sprzykrzyła już sobie dotychczasowe d y p l o m a t y z o w a n i e w s p r a w i e w s c h o d n i e j i tak się odzywa:

„Czas by był, zastanowić się nad tem poważnie, jak długo jeszcze Rosja ma odwlekać spełnienie swych zadań narodowych. Podczas gdy my wyczekujemy jakiejś stosownej pory, inne mocarstwa nie zwlekają i zyskują korzyści, nasz zaś wpływ się zmniejsza. Suma tych drobnych, ale ciągłych strat może się stać niebezpieczniejszą od ryzyka, na któreby się teraz zdecydować można."

Równocześnie donoszą z Petersburga, że rząd rosyjski wyasygnował ministrowi marynarki dwa miliony rubli na budowę nowych okrętów wojennych.

Onegdaj, w niedzielę, obchodzono w Berlinie uroczystość 25. r o c z n i c y wstąpienia na tron pruski króla Prus, a zarazem c e s a r z a N i e m i e c, W i l h e l m a. Oprócz dworu i urzędowego świata pruskiego wzięły udział w tym obchodzie także obce dwory, a w pierwszym rzędzie austrjacki. Cesarz Franciszek Józef wysłał do cesarza Wilhelma jen. Kollera z pismem odręcznem, zawierającem gratulacje z okazji jubileuszu. Przyjmując jen. Kollera odezwał się cesarz Wilhelm: „Spodziewam się, że będę jeszcze widział ces. Franciszka Józefa. Gdyby mi jednak brakło sił po temu, to zapewne on sprawi mi ten zaszczyt i radość i zechce mnie odwidzić."

Odbył się w Rzymie bardzo ciekawy jeden wybór. Profesor uniwersytetu rzymskiego, sławny uczony S b a r b a r o, odznaczający się nietylko wiedzą olbrzymią, ale i niezwykłą namiętnością, zmuszony był porzucić katedrę profesorską, a natomiast założył gazetę, w której krytykował nader ostro postępowanie niektórych osobistości w ministerstwie oświaty. Dziennik jego nazywał się *Caudine Forche* (Wąwozy Kaudyńskie). Oskarżony o oszczerstwo, Sbarbaro został uwięziony, co jednak nie zmniejszyło jego popularności, owszem wzmogło ją do tego stopnia, że przed tygodniem wybrano go posłem przy wyborze uzupełniającym w Pawii. Jak tylko wiadomość doszła o tem do Rzymu, zebrały się tysiące ludzi przed więzieniem, a wdarłszy się wśród okrzyków radości i tryumfu na podwórze więzienne, zażądały wypuszczenia Sbarbary. Nadeszły też równocześnie do Rzymu tysiące telegramów gratulacyjnych, a wszystkie dzienniki rzymskie domagają się, aby Sbarbarę wypuścić na wolność. Wywołało to w gabinecie wielkie zaniepokojenie.

Obrazone osobistości z ministerstwa oświaty oświadczyły, że natychmiast ustąpią, jeżeli Sberbaro zostanie wypuszczony, gdy jednak lud demonstrował burzliwie przez całą noc, Rada ministrów uchwaliła przedłożyć całą sprawę osobnej komisji sądowej, która też uchwaliła uwolnienie Sbarbary. Tłumy ludu witały z zapałem swego ulubieńca, i w tryumfie odprowadziły go do domu.

N a b a n k i e c i e Z o r i l l i s t ó w w M a d r y c i e przyszło do niesnasek, i prawie rozdwojenia pomiędzy członkami tej partji. Większość domagała się bezzwłocznego działania, musiała atoli ustąpić przed natarczywemi naleganiami mniejszości umiarkowanej, oświadczającej się za szerzeniem propagandy na drodze pokojowej.

Rosyjski falsyfikat.

Przypominają sobie zapewne czytelnicy, że na zgromadzeniu Towarzystwa naftowego, które się odbyło we Lwowie d. 6 grudnia, poruszono sprawę wadliwości podziału pojedyńczych olejów mineralnych w taryfie cłowej i rozporządzenia ministerjalnego co do sposobu odróżniania ropy od zabarwionego destylatu. W dyskusji nad tą sprawą podniesiono, że z Rosji sprowadzaną bywa do Austrji nafta pod postacią ropy, tak dobrze zabarwiona, że na oko podobną jest zupełnie do ropy, a nawet ma ten sam, co ona ciężar gatunkowy 0·830, skutkiem czego opłata cłowa bywa do niej zastosowaną ta, która jest wyznaczoną dla surowca.

Dr. Bronisław Radziszewski w przemowie opartej na badaniach naukowych, potwierdził tę okoliczność, i postawił dodatkowy wniosek, aby powołać komisję znawców, któraby zbadaniem „ropy" rosyjskiej zajęła i określiła cechę surowca. Wniosek ten został przyjęty, a komisja ta naftowo-chemiczna po dokonaniu rozbioru dostarczonych próbek przez dr. Bronisława Radziszewskiego zebrawszy się na posiedzenie, orzekła. że w ropie, importowanej z Rosji, znajduje się p r z e s z ł o 80 prc. n a f t y, a takiej ropy to już chyba nietylko w Rosji, ale nawet na całej kuli ziemskiej nie ma.

Mamy więc do czynienia z rosyjskim falsyfikatem — a falsyfikatem importowanym do nas w masie ogromnej.

Jest to nowy objaw ogromnej zgnilizny rosyjskiej, gdyż naftę tę preparują i wprowadzają tu nie jacyś kontrybandziści żydkowie, ale wielcy przemysłowcy rosyjscy, rozporządzający milionowemi kapitałami, posiadające własne cisterny, parowce, okręta, protegowani przez rząd rosyjski. Oni to zakładają fabryki, w których młodzi uczeni ćwiczą się w podrabianiu rzekomej ropy naturalnej:

Ulubionym tematem panslawistów rosyjskich jest porównywanie cywilizacji zachodniej z rodzimą cywilizacją rosyjską, a z porównań tych oczywiście dowolnie naciąganych, wypływa znana ich piosenka: że Zachód się już przeżył, że trąci zgnilizną.

Oni więc, chcąc okazać swą wyższość nad Zachodem, walczą jak widzimy — k o n t r a b a n d ą!

Sprawy sejmowe.

Wniosek postawiony wczoraj przez p. Czerkawskiego w sprawie ruskiej opiewa:

„Wysoki sejm raczy uchwalić następującą ustawę, zmieniającą niektóre postanowienia ustawy krajowej z d. 22. czerwca 1867 r. (Dz. u. kr. z r. 1867 Cz. V.) o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich królestwa Galicji i Lodomerji z w. ks. Krakowskiem.

§. 1. W ustawie krajowej z d. 22. czerwca 1867 r. (Dz. ust. kraj. z r. 1867 Cz. V.) o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich królestwa Galicji i Lodomerji z w. ks. Krakowskiom umieszczony ma być po art. II. jako nowe postanowienie, następujący

Art. II. a) Jeżeli w jakiej miejscowości o mięszanej ludności, używającej w części polskiego, a w części ruskiego języka jako towarzyskiego, ludność, której język nie jest wykładowym w żadnej z miejscowych szkół ludowych, stanowi co najwięcej czwartą część ogółu jej mieszkańców, w miejscowościach zaś z ludnością wyżej 12 tysięcy dusz, sięga do 3.000 dusz, a znajdują się tam dwie lub więcej szkół ludowych dla dzieci jednej płci, to przynajmniej w jednej szkole, a w razie jeżeli istniejąca jedna tylko szkoła posiada klasy o współrzędnych oddziałach, to w nowo otworzonych tego rodzaju oddziałach, językiem wykładowym winien być język tej drugiej części ludności o ile z dochodzenia w myśl art. 4., 10. i 11. ustawy krajowej z d. 2. maja 1873 (Dz. ust. kr. l. 250) o zakładaniu szkół ludowych przedsięwziętego i w skutku zapisów do szkoły się okaże, że w tej gminie przebywa dostateczna ilość rodziców, którzy pragną swe dzieci, w wieku do szkoły obowiązanym będące, posyłać do takiej szkoły, lub takich oddziałów.

§. 2. Art. V. lit. *b.* i *c.* powołanej w §. 1. ust. krajowej o języku wykładowym przestaje obowiązywać w dotychczasowej osnowie i ma odtąd opiewać jak następuje:

Art. V. *b*) W klasach wszystkich szkół średnich, które zpowodu przepełnienia wymagać będą rozdzielenia na współrzędne oddziały, mają być osobne oddziały (klasy równolegle czyli paralelne) urządzane na podstawie drugiego języka krajowego (polskiego lub ruskiego) jako wykładowego, skoro rodzice co najmniej 25 uczniów przeznaczonej do rozdziału klasy tego zażądają i swoich synów do powstającego na tej podstawie nowego oddziału zapiszą. Postępując do klas wyższych ci uczniowie mają znaleźć sposobność pobierać w zakładzie naukę w podobnych oddziałach w tym samym języku wykładowym, dopóki liczba uczęszczających do ich oddziału nie zejdzie poniżej 20, lub w ogóle nie ustanie potrzeba utrzymywania współrzędnego w odpowiedniej klasie oddziału.

Art. V*c*) W szkołach średnich lub ich oddziałach z językiem wykładowym ruskim, nauka języka polskiego, a w szkołach średnich lub ich oddziałach z językiem wykładowym polskim, nauka języka ruskiego jest względnym obowiązkiem w tem znaczeniu, iż na wyraźne żądanie rodziców uwolnić należy każdego ucznia od pobierania nauki drugiego języka krajowego, nie będącego dla niego językiem wykładowym."

List J. I. Kraszewskiego.

Niestrudzony i niepomijający żadnej sprawy publicznej J. I. Kraszewski napisał do redaktora *Tygod. iljustrowanego* Ludwika Jenikiego list, dotykający kwestji zmniejszenia się zastępu czytelników i prenumeratorów pism.

Pismo to, ze wszech miar zasługujące na bliższą uwagę, uważamy za potrzebne powtórzyć.

„...Wywołaną zapytaniami mojemi odpowiedź twą, stary mój przyjacielu, odebrałem, odczytałem i smutnie przemyślam nad nią, gotów posądzać, żeś zwykłym nam starym pesymizmem skłonny do widzenia rzeczy gorzej, niżeli są w istocie... *laudator temporis acti.*

Od tego chorobliwego symptomatu przeżycia się i zastrzeżenia, ty wiesz najlepiej jak ja się obronić usiłuję i innych z niego wyleczyć.

Piszesz mi, potwierdzając poprzednią wiadomość, którą z niedowierzeniem przyjąłem, że w istocie przesilenie ekonomiczne, zastój w rolnictwie i handlu, oddziaływają na wydawnictwa, na dziennikarstwo, a przez to na piśmiennictwo i literaturę. Piszesz, że wyprzedaż książek, abonament na pisma perjodyczne znacznie się zmniejszyły i że dotychczasowi chętni nakładcy, przerażeni, a przynajmniej onieśmieleni, powstrzymali się czasowo, czekając aż się ten stan rzeczy zmieni.

Nigdybym nic podobnego nie przypuścił i nie uznał za możliwe. Uwierzyć ci muszę, bo wiem, że ci się nigdy nic nie przywiduje, że sądzisz zdrowo, trzeźwo i opierasz się na faktach — ale, na Boga! cóż to za smutny symptom zwątpienia i nieporadności, gdy, zamiast szukać rady i ratunku w roztrząsaniu tego, co nas dotyka, chowamy jak strusie głowę w piasek i o niczem już wiedzieć nie chcemy!

Właśnie w chwili przesilenia, przeciwnego czegoś należało się spodziewać — rozbudzonego życia i ruchu.

Skutek ten dowodziłby żywotności naszej, gdy takie opuszczenie rąk i dziecinne a śmieszne oszczędności na powszednim chlebie ducha są świadectwem *paupertatis!*

Pół wieku przeszło, wiesz to najlepiej, pracowaliśmy starając się, gorliwie, wytrwale, aby w Polsce rozbudzić to życie duchowe, które jest głównem cywilizacji znamieniem i przeszło pół wieku potrzeba było, ażeby dziennik i książkę wprowadzić do domów naszych, jako niezbędne żywota czynniki, jako posiłek, materjał i narzędzia konieczne. Ktokolwiek sobie przypomni czasy owe z przed roku 1830., gdy gazeta i książka były gośćmi rzadkiemi pod wiejską strzechą, a seksterna wypisów je zastępowały, — kto je porówna ze stanem dzisiejszym, choć wiele jeszcze zostawiającym do życzenia, ten uznać musi, że trud nie spełzł naprózno. Chociaż nie stało się naszym pragnieniom zadość w zupełności,

bądźcobądź nauczyliśmy się trochę czytać, potrzebować odżywiania lekturą, jesteśmy ciekawi nowości, pociągają nas kwestje sporne, żywotne, bierzemy w nich udział. Społeczeństwo zaczęło myśleć o sobie i przyszło do tego przekonania, że w granicach czynności zakreślonych mu, wiele własną inicjatywą i zespolonemi siłami uczynić można, byle dobra wola i wytrwałość wyrobić się dały.

Na drodze tej, gdyśmy zaledwie mały postęp uczynili, gdy pozostaje do czynienia bardzo wiele, gdy to co jest za początek tylko uważać można, gdy ruch powinien się wzmagać i rosnąć, nieinaczej jak z pomocą dzienników i książek — nagłe przesilenie ekonomiczne (tak nazywamy chwilę nieporadności) grozi nam, jak mi piszesz, stagnacją umysłową, bo wyrzeczenie się czytania, myślenia i pochodu z wiekiem i czasem niczem innem nie jest. Prawdziwie zaś śmiesznem wydaje się, że za wymówkę służy — potrzeba oszczędności, tak, jak gdybyśmy niezmierne jakieś sumy na podsycanie umysłowego życia dotąd rozrzutowali.

Ci, co nigdy oszczędzać nie umieli i nie nauczyli się, rozpoczynają reformę od... wyrzeczenia się pokarmu duchowego i to jakoś bez najmniejszego żalu i trudności. Dzienniki i książki mają pokutować za nadprodukcję cukru i ziarna, których ceny spadły lub na nie popytu niema.

Nie idzie tu o los dziennikarstwa i wydawnictw, bo ten stosunkowo mniejszej jest wagi, ale o nas samych... bo właśnie z pomocą tylko dzienników i książek wybrnąć możemy z przykrego położenia, zbadać je, dojść przyczyn i szukać na zło lekarstwa. Nie wiem, czy dowodzić tego potrzebuję — wszędzie indziej podobne przesilenie ekonomiczne zrodziłoby skutek wcale przeciwny; indziej zwróciłby się do dzienników, nowe w nich otwarłyby się rubryki, rozpoczęłoby dyskusję kwestyj żywotnych, poddają wątpliwości sądowi ogółu, w zdrowych polemikach szukając rady i ratunku. Niezawsze i niewszędzie można zwoływać zjazdy dla rozbioru tych zadań, niezawsze też na nich dają się z potrzebą krwią zimną i rozwagą roztrząsać kwestje, do których zasobem wiadomości przygotować się potrzeba. Dziennik zastępuje tu bardzo szczęśliwie żywe słowo. W Ameryce, w Anglii, we Francji, nawet w Niemczech, gdzie dzienniki jeszcze nie zajęły należnego im stanowiska, każdy wypadek ogólnego znaczenia, dotykający społeczeństwo całe, większe rozpowszechnienie dzienników, budzi zajęcie się niemi. W chwilach przesileń wszelkiego rodzaju życie umysłu we wzmaga się, nie ustaje... U nas miałożby być przeciwnie?..

Najdziwaczniejsze ze wszystkiego jest, że to się dzieje w imię — oszczędności!

Dajesz mi do myślenia, kochany stary druhu mój. Naprzód należałoby więc wziąć pod ścisły obrachunek cały tryb życia naszego i poddać roztrząsaniu zimnemu, trzeźwemu, na czem się oszczędzać daje i powinno i w jakiego rodzaju wydatkach grzeszymy rozrzutnością, na czem słowem ekonomizować się godzi i można.

Znasz mnie z tak dawna, że pomimo różnych sądów, wiesz najlepiej, jak dalece jestem pobłażającym i wyrozumiałym, jak wielu słabościom folgować jestem gotów, przekonany, że są uparte nałogi, z których się nagle nikt nie wyzwala.

Nie będę też powtarzał zarzutów, już oklepanych, przeciwko obyczajom naszym, w których owo staroświeckie: „Zastaw się, a postaw się" gra tak wielką rolę. Jeżeli gdzie oszczędność najpierw i najradykalniej zastosowaćby potrzeba, to właśnie do niepotrzebnej tej chęci popisywania się z rozrzutnością w stosunkach ze światem zewnętrznym. Tymczasem z pewnością w trybie życia tego nie zajdzie zmiana prawie żadna, a że najmniej nam wyrzec się czytania i myślenia, więc jako rzecz najzbyteczniejszą wypędzamy z domów to, co do nich przynosiło życie.

Jest to najnieszczęśliwszy symptom, dowodzący, że nas starczą pozory cywilizacji, a nie prawdziwe jej przyswojenie. W Ameryce nie ma wyrobnika prostego, któryby nie czytał dziennika, nie był oswojonym z kwestjami bieżącemi, nie zajmował się niemi gorąco, chociaż one go bezpośrednio nie dotykały. W Anglii rozpowszechnienie prawie równie wielkie; we Francji i w Niemczech postęp pod tym względem wielki. U nas wiele dotąd do zrobienia [illegible]

[illegible] Oszczędzić na równi się [illegible] cywilizowanego życia i [illegible] powolnemu dziczeniu. [illegible] zaradzić na to przesilenie ekonomiczne samo, gdy natury jego nie poznamy, u przebiegu jego wiedzieć nie będziemy i zasklepimy się w odosobnieniu? Jak nasz [illegible] żyć można, nie odżywiając się tem, co przynosi zbiorowe życie i [illegible] ogólnej skarbnicy, z której my czerpać nie chcemy, dlatego, że przez to biedny jakiś grosz da się oszczędzić?

Powiadasz mi w liście swoim, że ten rodzaj smutnej oszczędności daje się uczuć tak silnie, iż o nim wątpić nie można. Mnie się w to dotąd uwierzyć nie chciało, a przekonany, iż się nie mylisz, jestem tem mocniej, boleśniej dotknięty, niż wszelką inną smutną wiadomością, jakiejbyś mi mógł udzielić. — Więc to, na co my [illegible] pracowaliśmy, może być w części straconem, a przyszłe pokolenie nanowo będzie musiało podjąć trud [illegible]

Pozwól jednak, bym ciebie i siebie tem pocieszył, iż owa oszczędność [illegible] nie jest powszechną. Odpadną nam [illegible] ci co pozornie tylko należeli do [illegible] ogółu, a w istocie jeszcze się dusznie z nim nie zespolili.

Jakie są środki oddziaływania przeciwko temu zobojętnieniu? Wy, którzy jesteście w miejscu i znacie lepiej tego stan, powinniście [illegible] niż ja obmyślać to potrafię. Obudzić miłość żywota umysłowego, uczynić go nałogiem, potrzebą, to tylko wychowanie i przykład sprawić potrafią. Wiem, że ci, co się leczeniem tej brzydkiej choroby zająć nie zechcą, tłumaczyć się będą zewnętrznemi przeszkodami, tą *force majeure*, przez którą wszystko ustępować musi. Jedna tylko miłość zwycięża wszelkie przeszkody [illegible] Starsi, co ją w sobie mają, zagrzać nią młodszych powinni. Za przykład u nas służyć mogą te klasy czytelników, dla których ofiara jest najcięższą. W statystyce prenumeraty [illegible] koić. Zamożniejsi się tu winowajcami i oni to pierwsi zaprowadzają owę „sławną oszczędność". Nie mówię tego przez uprzedzenie jakieś, na domysł, opieram się na faktach. Dlatego, jeśli przesilenie dotknie nas w najżywotniejszych źródłach życia, winą to będzie nie uboższych i mniej zasobnych, ale najzamożniejszych, stosunkowo najmniej gotowych do ofiar i najobojętniejszych na sprawy ducha. Tu środki podziałania i nawracania są mi zupełnie nieznane. Szukajcie ich, choćby nawet rozbudzając próżność i chęć przodowania. Kilka lat stagnacji w handlu księgarskim i upadek pism kilku — zwrot do smutnej nader przeszłości — byłby klęską z trudnością powetować się dającą.

Ratunku szukać potrzeba i nie pozostać z założonemi rękami. *Caveant consules*... do których ja się nie liczę.

J. I. Kraszewski.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 5. Stycznia.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Przy zmiennym stanie nieba i wietrze południowo - zachodnim polatywał wczoraj czasami śnieg, wieczorem i dziś z rana rosił deszcz; opad na dobę był wcale nieznaczny. Pojedyńcze uderzenia wiatru dochodziły w nocy do chyżości 20 m. na sekundę. Temperatura się podniosła. Średnia temperatura dnia wczorajszego była — $0,_6$, najwyższa + $2,^0$, najniższa dziś w nocy + $0,^0$ C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 5. stycznia: Przy wietrze zachodnio-południowym i temperaturze średniej dnia około $0,^0$, stan nieba zmienny, powietrze znacznie wilgotne, w nocy a najdalej jutro nastąpi znaczniejszy opad.

* **Cesarz** udzielił gminie Jasionka w powiecie rzeszowskim 50 zł., na pokrycie zaciągniętej pożyczki z powodu budowy szkoły.

† **Zygmunt Moser**, właśc. odlewalni dzwonów, metali i żelaza, obyw. m. Lwowa, były radny miejski i były czł. Izby handlowej, zmarł onegdaj we Lwowie. Śp. Moser brał czynny udział w życiu publicznem i był jednym z najstarszych radnych miasta Lwowa. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 3. popołudniu.

† **Franciszek Popiel**, b. właściciel dóbr ziemskich, a ostatecznie kilku realności w Krakowie, gdzie pragnął odpocząć po trudach gospodarskiego zawodu, zakończył życie w d. 3. b. m. przeżywszy lat 76. Śp. zmarły, który się odznaczał dobroczynnością, poczynił liczne legata, a mianowicie: na klasztory Bernardynów, Kapucynów, Reformatów i na trzy krakowskie ochronki po 500 zł.; na weteranów z r. 1831, weteranów św. Kazimierza w Paryżu, na restaurację zamku w Olesku, jako pamiątki narodowej, dla gmin Kotowej Woli i Sokolnik w Galicji, niegdyś własności zmarłego, po 1000 zł., Towarzystwu dobroczynności w Krakowie przez lat 12 po 2000 zł. rocznie, na zakład ks. Siemiaszki na Kleparzu, oraz na fundusz zakładu podrzutków przy domu Towarzystwa dobroczynności w Krakowie po 4000 zł.

* **Święta Bożego Narodzenia**, według starego kalendarza, rozpoczynające się dzisiejszą wigilią, obudziły znowu cokolwiek ruch na mieście. Ruch ten, jak zwykle, najwidoczniejszy jest na przestrzeni od placu Krakowskiego do Halickiego, a wązką ulicą Halicką, łączącą główne targowisko, snują się liczne procesje kupujących, których jakby naumyślnie powstrzymuje w pochodzie świeżo urządzony skład pierników z fabryki L. Czyńskiego w Jarosławiu. Jak tam przejść i nie wstąpić, kiedy pokusa tak ponętna, a wigilia i Boże drzewko bez pierników obejść się nie mogą! W innych za to dzielnicach miasta cisza, przerywana chrapliwemi dzwonkami sanek, uwijających się po błotnistych śladach śniegów, zbyt wymownie świadczy o przesileniu, owdj zmorze, trapiącej nas we dnie i w nocy. Szczęśliwe dzieci! dla nich, nie ma przesilenia, ale są pierniki.

* **Mianowania.** Namiestnik mianował Pawła Sobotę, adjunktem urzędów pomocniczych, a Franciszka Mitraszewskiego, oficjałem dyrekcji policji we Lwowie.

* **Przeniesienie.** P. dr. Józef Madejski, lekarz w stanie czynnym c. k. armii, przeniesiony został ze Lwowa do szpitala garnizonowego nr. 2, w Wiedniu.

* **Odznaczenie.** Cesarz nadał profesorowi II-go gimnazjum we Lwowie, Józefowi Ambros von Rechtenberg, w uznaniu pożytecznej działalności w urzędzie nauczycielskim, z powodu przeniesienia go w stan spoczynku, złoty krzyż zasługi z koroną.

* **Z Rady miejskiej.** Na poufnem posiedzeniu Rady miejskiej przyjęto do związku gminy za opłatą 10 zł. i nadano obywatelstwo miejskie za opłatą 60 zł. pp. Błażejowi Szarkiewiczowi, kuśnierzowi i Antoniemu Zygmuntowi Dąbrowskiemu, rymarzowi. P. Artura Paneta, syna kupca z Bielska, przyjęto do związku gminy za opłatą 10 zł.

Uchwalono dalej organizację całej służby lasowej i przeniesiono na nowy etat wszystkich funkcjonarjuszów prowizorycznych. Inspektorowi lasów miejskich p. Roderykowi Schuppowi przyznano rangę V. z płacą 900 zł. rocznie, 240 zł. na pomieszkanie, dodatek osobisty 200 zł. i dwoma dodatkami kwinkwenialnemi po 100 zł. Dotychczasowym leśniczym I. kl. pp. Ludwikowi Woronieckiemu, Alojzemu Praunowi i Mikołajowi Niedźwieckiemu przyznano rangę VI. z płacą 600 zł., 180 zł. na pomieszkanie i dwoma dodatkami kwinkwenialnemi po 100 zł. Leśniczym II. kl. pp. Zygmuntowi Bieniedzkiemu i Franciszkowi Winnickiemu przyznano rangę VII. z płacą 500 zł. rocznie i dwoma dodatkami kwinkwenialnemi po 50 zł. Wszystkim nadto przyznano prawo do emerytury.

* **Wczorajsza mowa ks. biskupa Pełesza**, którą dziś podajemy osobno, zrobiła w sejmie dawno niebywałe wrażenie. Natychmiast po posiedzeniu wielu posłów udało się do św. Jura, celem złożenia wizyty ks. biskupowi stanisławowskiemu — a dziś, jak się dowiadujemy, zamierzają to uczynić i inni posłowie.

* **Dziwne!** Jak wiadomo, denuncjant J. I. Kraszewskiego, Adler, umarł nagle wkrótce po zapadłym wyroku; nieco później zmarł kapitan Hentsch, współoskarzony w tym procesie, a obecnie dowiadujemy się o śmierci prokuratora Seckendorffa. — Mimowolnie nasuwa się tu na myśl historyczne pruskie: *Welche Wendung.....!*

* **Własny drut** *Przeglądu* przestał z Nowym Rokiem funkcjonować, a organ Länderbanku, posługuje się odtąd... cudzemi drutami.

* **Pożary.** Wczoraj o godzinie 6. wieczorem wszczął się pożar w Zboiskach koło Lwowa i zniszczył jedną chałupę włościanina Giecozaka. Ogień stłumili sami wieśniacy pod komendą zastępcy wójta Jakóba Dymeka. Szkoda nieznaczna.

Wczoraj również o godzinie 9. wieczorem powstał ogień w domu pod l. 24 przy ul. Łyczakowskiej, gdzie się zapaliły kupy nagromadzonego śmiecia i drzewa. Przy pożarze, który straż ogniowa w kwadrans stłumiła, był obecny prezydent miasta i kilku radnych.

* **18-doroczne rozdanie nagród** z fundacji dla zasłużonych domowych sług mieszkańców m. Lwowa odbyło się w dzień Nowego roku w sali posiedzeń dyrekcji galic. kasy oszczędności. Na 33 petentów przyznano 29 nagród w łącznej kwocie 610 zł. Mianowicie otrzymali nagrody po 25 zł. (dotąd niepremiowani): 1. Pelz Jakób, 2. Wojciechowski Józef, 3. Chabło Ksenia, 4. Siwagłowska Wiktorja, 5. Skibicka Julia, 6. Kelar Katarzyna; po 20 zł. (dotąd niepremiowani) 7. Lisowski Antoni, 8. Pieprzny Jan, 9. Basiak Julianna, 10. Basiak Szymon, 11. Onacko Eufemia, 12. Kubrak Marjanna, 13. Wojtowicz Anna, 14. Trochimczuk Prakseda, 15. Chowańska Petronela, 16. Hermanowski Michał, 17. Gorecka Marja; (raz już premiowani): 18. Mazurek Wojciech, 19. Kochmański Paweł, 20. Dobrzańska Franciszka, 21. Bobelak Daniel, 22. Mazurek Józef, 23. Sadowa Eufemia, 24. Łotocka Tekla, 25. Smolińska Marja, 26. Palica Katarzyna, 27. Krawiec Mikołaj (dwa razy premiowani): 28. Chabraszewski Jan, 29. Sassek Julia.

* **Kółka rolnicze.** Walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych odbędzie się we Lwowie d. 16. i 17. lutego b. r. według następującego porządku dziennego: 1. Zagajenie zgromadzenia. 2. Sprawozdanie wydziału delegatów Kółek rolniczych. 3. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Kółek rolniczych. 5. Sprawozdanie komisji rachunkowej. 5. Wybór 18 członków zarządu głównego. 6. Wybór komisji rachunkowej. 7. Wnioski. 8. Odczyty: a) o przemyśle domowym, b) o melioracji, c) o chowie bydła, d) o sadownictwie.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa „Harmonia" odbędzie się w niedzielę d. 17. stycznia o godz. 3. popołudniu w lokalu Towarzystwa przy ul. Strzeleckiej l. 7, na które wydział wszystkich członków zaprasza.

* **Na zupę rumfordzką** złożyli w handlu J Drexlera i Synów, plac Kapit. l. 2, od 19. grudnia do 2. stycznia b. r.: Pp. Apolonja Breyer 10 zł., ks. kanonik Szymonowicz (po raz drugi) 15, ks. kan. dr. Jurkowski 10, Schmelz 1, K. S. 2, hr. Artur Russocki 4, Mikołaja, Marynia, Amalja i Dorcia 1 imperjał 10.30, Rada m. Lwowa 50 zł. i 2 sągi drzewa.

Rozdano od dnia 19. grudnia 1885 do dnia 2. stycznia 1886, 1879 porcji zupy i 1859 porcji chleba.

* **Biuro pośredniczeń** otworzyła p. Helena Kozłowska przy ul. Skarbkowskiej l. 3.

* **Tytułem datków noworocznych** złożyli w komisarjacie dzielnicy Śródmieście dla ubogich m. Lwowa pp.: K. Sklepiński 2 zł., dr. Oskar Widman 1, ks. Kalikst Poniński 2, Piotr Głaczyński 50 ct., Mises M. 5 zł., Stanisław Platowski 1, Jakób Lewicki 1, Malinowski 1, dr. Lityński 2, dr. Kosiński 1, Orłowski 1, M. Wixll 50 ct., P. Underka 3 zł., W. Breitmeier 1, Jan Ludwig 1, Zygmunt Rucker 2, Jakób Rubinstein 2, Filip Grünwald 50 ct., Siedleczka 1 zł., J. Selzer 50 ct., Samuel Fischer 1 zł., konwent OO. Dominikanów 5, Arnold Werner 1. Edward Porias 1, dr. Roiński 5, F. Knauer 1, Minasiewicz 50 ct., Michał Monné 1 zł., Franciszek Kirschner 2, J. Zipper 50 ct., Emilia Langner 50 ct., A. Mańkowski 1 zł., dr. Salamon Bund 1, Fr. Bałutowski 2, K. Lewicki 3, Frydryk Tschörch 1, Antoni Sieber 2, Ludwik Stadtmüller 2, Osias Losch 50 ct., M. Rotter 50 ct., M. Körner 50 ct., klasztor ormiański 2 zł., Antoni Pawęcki 1 zł., Selig Stöckel 50 ct., Aron Philipp 50 ct., Malke Kandel 30 ct., Hainbal 50 ct., Kienzler 1 zł., Luft 40 ct., O. Bund i B. Rack 20 ct., J. Wewiórski 2 zł., Jan Wiczyński 2, Selig Rosenstranch 50 ct., M. Agid 1 zł., Adler & Landes 1, Salamon Kapralik 1, Nath Baumana synowie 1, A. L. Korkes 1, Heller 50 ct., Goldstern i Löwenherz 2 zł., Jakób Stroh 1 zł., A Ch. Werfel 50 ct., M. Dworzak 1 zł., Leib Menkes 50 ct., S. Dornhelm 1 zł., S. Laufer 50 ct., Geistlener 1 zł., Abe Offe 50 ct., A. Schellenberg 1 zł., Amalia Gebhardt i czynszownicy 3,80, Dawid Pofer 50 ct., Alojzy Blecharski 1 zł., Michalina Ostrowska 3, Maurycy Waschitz 1, J. B. 40 ct.

W komisarjacie dzielnicy I. złożyli na ten sam cel pp.: Leon Bratkowski 2 zł., Matkowski 1, Schmid 1, Pajączkowska 1, Turasiewicz 1, Adela Pobocińska 1, Emilia ze Schneiderów Gaborowa 1, Konstanty br. Brunicki 1, Dawid Maschler 1, Bordolo 1, Antoni Baranowicz 1, Piotr Solecki 1, E. Madeyski 1, Riedl 1, E. Winiarz 1, Z. Onyszkiewicz 1, dr. Rybczyński 1, J. R. Kasparek 1, Kunicka 1, E. Friedrich 1, F. Tochowska 1 zł.

Wykaz zebranych dobrowolnych datków noworocznych w komisarjacie dzielnicy IV.: Moritz Steinberg 50 ct., Szegiwi 1 zł., Baumgardten 1 zł., Flisowski 15 ct., Stanisław Szydłowski 50 ct., Jan Wallach 1 zł., Jarosiewicz 50 ct.

* **Wiadomości policyjne** z d. 3. stycznia r. b.: Skradziono bieliznę wart. 30 zł. ze strychu pod l. 56 ul. Żółkiewska, koc zielony wołochaty z konia.

Zgubiono cztery sznurki drobnych francuskich korali wart. 10 zł., z czerwoną wstążką do wiązania, portmonetkę z okładzinkami ze słoniowej kości, z monogramem M. H., z kwotą około 44 zł. na ul. Jagiellońskiej lub Kościuszki, kartkę zastawniczą banku ruskiego d. l. 2720 na sr. zegarek za 4 zł. zastawiony.

Zakwestjonowano faskę z masłem, znaczoną G. B. 86, komuś z wozu skradzioną, krótki kożuszek męzki, siwem suknem pokryty, z białych baranków, u dołu z czerwoną listwą, i parę czarno-bronzowych spodni.

* **Jutro** we środę dnia 6. stycznia: Trzech Króli; — Rożd. Chrysta. — We czwartek d. 7. bm.: św. Walentego b.; — Sobor Pr. Bohrod.

— **Podhajce** dnia 3. stycznia. Po odczytaniu sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie wniosku posła Romańczuka, zdziwiło mię mocno, że Wydział krajowy wymieniając w sprawozdaniu tem Wydziały powiatowe, które się za, a które przeciw wnioskowi p. Romańczuka oświadczyły, nie wspomniał nic o opinii Wydziału Rady powiatowej podhajeckiej, który jak się pokazuje, solus et unicus podjął myśl utrakwizmu, ktry wedle naprowadzonych motywów, waśń bratnią zażegnać zdoła.

Wniosek ten w Wydziale powiatowym postawiłem (jako referent tej sprawy), który też jednogłośnie przyjęty został.

Śledząc następnie przebieg sprawy tej w komisji sejmowej, z radością powitałem przemówienia i i wniosek dr. Małeckiego i waszą broszurę „W sprawie wniosków posła Romańczuka", a mając obecnie przed sobą sprawozdanie z przebiegu części posiedzenia wczorajszego sejmu, nie przesądzając rezultatu rozpoczętych rozpraw, poczuwam się do obowiązku, powiadomienia szanownej Redakcji o tej inicjatywie urzędowej ze strony tutejszej reprezentacji powiatowej, która zdaje mi się, że zasłużyła sobie na to, by ta inicjatywa jej do publicznej wiadomości podaną została.

Michał Borowski, notarjusz, burmistrz podhajecki i członek Wydziału Rady powiatowej.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Teatr.** Próby orkiestrowe z opery p. Jareckiego p. t. „Jadwiga" odbywają się codziennie pod osobistym kierunkiem kompozytora. Reżyserję objął p. Zboiński. — Nowe dekoracje przedstawiające zewnętrzny i wewnętrzny widok zamku wawelskiego, wykonał p. Düll.

— Znany skrzypek Pablo Sarasate wystąpi z koncertem w Krakowie d. 15. bm.

— Repertoar teatralny. Dzisiaj we wtorek dnia 5. b. m. pierwszy występ panny Elly Russel, primadonny opery włoskiej: „Traviata", opera w 4. akt. G. Verdi'ego.

Jutro we środę d. 6. o godz. 4 popołudniu „Rozbitki", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Wieczorem o godzinie siódmej „Gasparone", opera komiczna w 3 aktach K. Millöckera.

We czwartek d. 7. b. m. drugi gościnny występ panny Elly Russel „Łucja z Lammermooru, opera w 4 aktach Donizettego.

W piątek d. 8. bm. „Ćwiartka papieru", komedja w 3 aktach W. Sardou. W roli Zuzanny wystąpi pani Rajmond.

— **Literatura.** Wyszedł właśnie z druku *Illustrowany Kalendarz djabelski na rok 1886.* W powodzi najrozmaitszego gatunku i najrozmaitszej wartości kalendarzy tegorocznych, — kalendarz *Djabła* odznacza się przedewszystkiem prawdziwym staropolskim humorem i pięknemi ilustracjami, a w dziale informacyjnym dobremi wiadomościami, te też polecamy go szczerze; zwłaszcza że przeznaczony on jest „dla użytku wszystkich żyjących Polaków oraz sporej paczki różnych znakomitości, skłonnych do zamieszkania w państwie Lucypera pierwszego i ostatniego, ułożony zaś został i w świat puszczony przez redakcję Jego Diabelskiej Mości, toczącej walkę z księciem wszelakich ciemności."

— **Muzyka.** Koncert pożegnalny panny Wandy Paltinger, zgromadził wczoraj tyle publiczności, ile jej tylko niewielka sala „Frohsinnu" pomieścić mogła. Utalentowaną, pracowitą i uczynną dyletantkę, która w ostatnich latach występowała tylokrotnie w koncertach na cele dobroczynne, witano i żegnano wczoraj rzęsistemi oklaskami i bukietami. O grze panny P. pisaliśmy obszernie po każdym jej występie; nie mamy więc, tym razem nic prawie do dodania, poprzestajemy więc na krótkiej wzmiance, że wszystkie numera programu, wykonała koncertantka ze zwykłą sobie precyzją w szczegółach kompozycyj, z należytem uwydatnieniem najsubtelniejszych pianisimów i technicznie bogato ilustrowanych pasażów, natomiast jednakże z niedostatecznie jeszcze wyrobioną siłą w fortissimach, jak np. w rzucanych przyśpieszenie akordach Lisztowskiej „Rapsodji hiszpańskiej". Nie wątpimy bynajmniej, że młoda debiutantka w ciągu dalszej swej pracy, uzupełni te drobne niedostatki i powróci do nas skończoną pod każdym względem pianistką. Pani S., która z uprzejmości dla panny P. wzięła nadprogramowy udział w koncercie, zniewolona przywoływaniem i oklaskami, odśpiewała wdzięcznie trzy pieśni, z których według nas, najbardziej się podobał Arditiego walc „L'Estasi".

Ulubienica publiczności lwowskiej, p. Bocskay, jest zawsze mile widzianą i słuchaną. Głos jej w sali koncertowej brzmi jeszcze dźwięczniej a naturalnie i silniej, niż na scenie naszego nieakustycznego teatru. Była primadonna operetki lwowskiej zachwyciła słuchaczów „Spiewem hiszpańskim" Dessauena i Denzy pieśnią: „O gdybyś mię kochała", w podzięke zaś za huczne brawa odśpiewała pieśń: „Czyja wina? Oczywiście matulina".

Sympatyczny nasz skrzypek, p. Tyberg, wydał nam się wczoraj mniej dobrze usposobiony, niż zwykle.

Akompaniament spoczywał w mistrzowskiem ręku dyr. L. Marka.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Główna wygrana losów austrjackich kredytowych 150.000 zł. padła na s. 1209 nr. 98, wiedeńskich losów komunalnych 200,000 zł. na s. 487 nr. 14, losów regulacji Dunaju 90.000 zł. na nr. 81567, losów austr. czerw. krzyża 50.000 zł. na s. 164 nr. 49, lublańskich losów 25.000 zł. na nr. 49838, losów miasta Tryestu 10.000 zł. na nr. 13426.

Trzydzieste ciągnienie losów m. Krakowa odbyło się 2. b. m. Główna wygrana 24.000 zł, padła na nr. 5822, zaś 2000 zł. wygrał nr. 31353 Po 600 zł. wygrały nra: 4332, 74.910, 48.839, 73,374, 9946.

Telegramy targowe z dnia 4. stycznia:

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 7.88 zł. do 7 90 zł.; żyto 8.02 zł. do 8.04 zł. Okowita 25.— do 25.25 zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę 7.87 do 7.89 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.— zł. Wrocław: Pszenica —.— do —.— m. żyto —.— do —.— m. owies —.— m.; rzepak, spirytus —.— m., 100 m.= —.— zł. Berlin: Pszenica żół. na kwiecień-maj 152.$^3/_4$; żyto —.— m.; okowita 39.10 m.; olej rzepakowy —.—. Paryż: Mąka za 159 kilo 47.10 franków; olej rzepakowy —.— fr.; okowita 24$^3/_4$ 25

Nafta Wiedeń dnia 4. stycznia: —.— do —.— zł., Brema loco 7—, Hamburg loco 7.25, na styczeń 7.10, na stycz.-marzec 7.40, Antwerpia: na styczeń 19.—, Nowy - York: 7$^3/_4$, Filadelfia 7$^1/_2$.

Sesja sejmowa.

Debata w sprawie ruskiej.

Lwów d. 5. stycznia.

Drugi dzień rozpraw nad ruskiemi wnioskami szkolnemi był bardziej jeszcze od pierwszego podniosłym. Jeżeliśmy w dniu pierwszym zwycięzki pochód zdrowej idei polsko-ruskiej wzajemności narodowej zaznaczyli jako główny rezultat rozprawy, to dzień drugi jest dniem tryumfu dobrej sprawy w najszerszem znaczeniu: wczoraj stała się ona naprawdę rozprawą w kwestji ruskiej. Ten zaś charakter, politycznie i moralnie podniosły, nadało jej przedewszystkiem przemówienie pierwszego biskupa stanisławowskiego, ks. Pełesza.

W przemówieniu swem ks. biskup stanisławowski nie dotknął właściwie ani polityki, ani pedagogii i traktowanego przedmiotu szkolnego, ani też teologii i dogmatyki kościelnej — on skonstatował tylko stan usposobienia sejmu pod względem traktowanego przedmiotu, oczyścił rozprawę dotykającą naszych najwewnętrzniejszych, najżywotniejszych stosunków, stosunków polsko-ruskich, od ran, niestety, już odziedziczonych: zapoznania, podejrzeń, nienawiści niemającej nic ze sprawą wspólnego, niechęci jednostronnych; zaznaczył jedynie przyrodzone stanowisko Unii religijnej na Rusi, realny i konieczny stan stosunków obu narodowości w tym kraju, a mowa najmłodszego księcia naszego kościoła ruskiego stała się przez to doniosłą przedmiotowo — i co więcej znaczy, doniosłą ze stanowiska narodowościowego, pod względem religijnym i politycznym. Mowa jego stała się oraz wypadkiem; i jest ona wypadkiem istotnym, bo przez nią kwestja ruska weszła u nas w całkiem nowy okres — syntetyczny. Nikt jej polską nie nazwie, choć była krajową w najlepszem znaczeniu wyrazu, a mimo jej pojednawczości — prawdziwie przyrodzonej pojednawczości — żaden Rusin jej się nie wyprze, gdyż była dumną po rusku, pierwszą mową ruską dumną, tak jak równy z równym mówić winian.

Zgromadzenie sejmowe od pierwszej chwili poczuło jej znaczenie: nasi Torosiewicze, co przez zaślepienie stali się już nieprzejednanymi, oddali głęboki pokłon polityczny temu ruskiemu stanowisku, ugiął się i strofowany ks. Kaczała. Doniosłość jej podniesione na temże już posiedzeniu, a my ją tu witamy i zaznaczamy jako parlamentarne, uroczyste poświęcenie idei, przez nas naprzód niesionej, idei bratniej wzajemności polsko-ruskiej i utrakwizmu na polu naszej edukacji publicznej.

Pod względem przedmiotowym nie mniejszego znaczenia jest przemówienie ks. Sapiehy jako mowcy jeneralnego. Stwierdził on, że czas już wielki, abyśmy w tej sprawie edukacyjnej i w tej wielkiej sprawie ruskiej, kręcąc się dotąd wciąż na jednem miejscu, teraz po lat dziesiątkach psucia i zaprzepaszczania sprawy, zrobili krok dodatni naprzód. Związał tę sprawę z jej najszerszem obecnem znaczeniem dla narodu i ze stanowiskiem naszem w Austrji i nareszcie wprowadził ład do zwikłanego z kretesem przedmiotu.

To zwikłanie jest właściwie owym węzłem politycznym toczącej się sprawy, który rozciąć wypada, a wyświecić go jest naszem zadaniem, bo stanowi on główną może jedyną zawadę w sprawie przez nas podniesionej, i dziś moralnie tryumfującej, ale jeszcze nie zwycięzkiej sprawy utrakwizmu na polu edukacji publicznej.

Zanim wszakże przedmiot ten tutaj podniesiemy, chociaż wcale nie myślimy tutaj dawać charakterystyki poszczególnych przemówień, musimy tu jeszcze z mowy ks. Sapiehy podnieść praktyczną prawdę co do przeprowadzenia naszych zadań politycznych, którą uderzył publicznie jak ciężkim wyrzutem narodowym w niektórych mowców i polityków, iż stosunku naszego polsko-ruskiego w Galicji nie wolno pod żadnym względem porównywać do stosunku Czechów i Niemców w Czechach, a więc też chybionem jest i niedorzecznem, szukać norm i dróg do uregulowania tego stosunku w normach i dążeniach, będących może w Czechach na miejscu. I wypada nam jeszcze podnieść drugą głęboką prawdę, jakkolwiek ta się już odnosi do przyszłości — do jakiej my właśnie w naszem traktowaniu tej sprawy dążymy — iż dopóki w tym kraju każdy wykształcony Polak nie będzie mówił po rusku, a każdy wykształcony Rusin po polsku, to nie będzie w nim pomyślności ani politycznej, ani materjalnej!

Pod względem wprowadzenia ładu do traktowanego przedmiotu, dodać tu jeszcze winniśmy, że p. Czerkawski — przeciwnik wprawdzie projektu przez nas bronionego i ze względów praktyki, niegodzący się na nieodzowność zmian w naszem szkolnictwie ze względu na potrzeby ruskie — widząc tę wielką gmatwaninę, w jaką sprawą popadła przez chybione jej traktowanie w komisji, a niewłaściwe jej orędowanie poza kulisami, w ostatniej prawie chwili rozprawy, wniósł projekt nowelli do ustawy jasny, przezroczysty, jak umysł szanownego wnioskodawcy, ścisły, jak to przystało wytrawnemu bojownikowi na polu prawodawstwa i szkolnictwa, a w którym czynił zadość postulatom, stawianym chwiejnie przez komisję, zmieniając wszakże wniosek, dotyczący odrębnego gimnazjum ruskiego, na zapewnienie rozwoju paralelnych klas z ruskim językiem wykładowym. Otóż jeneralny mowca większości, ks. Sapieha, oddawszy treścią i całem dążeniem swej mowy rację nie temu projektowi nowelli, lecz utrakwistycznej zasadzie projektu ustawy, wniesionego przez p. Małeckiego, zaproponował odesłanie wszystkich wniosków; wniosków komisji, wniosku Małeckiego i wniosku Czerkawskiego do komisji z wezwaniem, aby w tej jeszcze sesji sejmowej wystąpiła z wnioskami dodatniemi w myśli, jaka się przejawiła z rozpraw sejmowych, tak, aby sejm mógł teraz jeszcze zrobić w tej sprawie krok stanowczy.

Tem się skończyła na razie, a chcemy mieć nadzieję, że i na zawsze gmatwanina, jaka się poczęła od chwili wystąpienia komisji w sejmie z pogrzebanemi dziś wnioskami, a ciągnęła do końca już prawie rozprawy, grożąc conajmniej zupełnem rozbiciem sprawie naszej.

Przy wstępie rozpraw podnieśliśmy na tem miejscu karkołomne skoki logiczne, a raczej anti-logiczne sprawozdania komisji. Świetnie wykazał je sejmowi ks. Sapieha — już nie co do wywodów, jak myśmy to uczynili, lecz treści samej. Najświetniej wszakże wykazał je sam sprawozdawca, dr. Zoll, w swem końcowem przemówieniu. Ten dopiero wykazał całą nieporadność komisji, która chcąc nie chciała, a wiedząc nie wiedziała co zrobić — aż wyszły nareszcie owe słynne rezolucje — którym przyznał sprawozdawca tę trafność, iż skutkiem ich być miało, aby rząd wniósł z czasem to — co sam uzna za stosowne.

Ta utajona chęć być bardziej rządowym, aniżeli rząd sam — oto właściwa nić przewodnia, nić logiczna sprawozdania, która doprowadziła komisję aż do kolizji i ze stanowiskiem rządowem, zaznaczonem w przemówieniu komisarza rządowego, p. Rittnera. Przed tą kolizją uchylił się sprawozdawca, akceptując poprostu stanowisko rządowe. Swoje wszakże chwiejące się w podstawie stanowisko rządowe uwydatnił w przemówieniu swojem, walcząc przeciw jakiemuś ugodowemu stanowisku w tej sprawie szkolnej, za którem nikt w sejmie, z wyjątkiem chyba p. Romańczuka, nie obstawał dla wyższych względów, lecz sprawozdawca oświadczył, że walczył przeciw niemu dlatego, „że w Au-

stoji wszystkie narody mają zapewnione swe prawa i równouprawnienie.

Przed kolizją zaiste niewinną, bo całkiem przypadkową ze stołem rządowym, sprawozdawca uchylił się z gotowością tak daleko idącą, że w ostatniej minucie rozprawy cofnął rezolucję 2. o gimnazjum, cofnął ją po to, aby zaproponować także, jak Małecki i Czerkawski, projekt ustawy... ustanawiającej gimnazjum dla kształcenia w kraju o d r ę b n o ś c i r u s k i e j !

Pastersko-patryarchalne traktowanie miłości bratniej, jakiemu i sprawozdawca złożył hołd w przemówieniu swojem — zbladło jak wypłowiały frazes wobec słów ruskich, pełnych siły żywej, ks. biskupa Pełesza. Mamy też nadzieję, że wobec zwycięskiego pochodu idei wzajemności politycznej i utrakwistycznego projektu posła Małeckiego, któremu cześć oddała znakomita część prawicy sejmowej przez hr. Ludwika Wodzickiego, mamy nadzieję, że ultrarządowość, sama niewiedząca naprawdę czego chce i jak chce, zostanie odosobnioną w komisji, a zarazem runą zamysły wykształcenia odrębności narodowych za pośrednictwem gimnazjum, i zatryumfuje w niej ostatecznie idea utrakwizmu na polu naszej edukacji publicznej, tkwiąca w naszej przeszłości narodowej wspólnej, w naszej ziemi, w naszych ustawach krajowych, a zupełnie dopuszczalna przez ustawy państwowe.

Za najlepszą też wróżbę takiego zakończenia sprawy, za ważny zarazem moment dziejowy wczorajszej dyskusji uważamy, że pomimo niegaci ugodowego stanowiska przez sprawozdawcę, jeden, jedyny poseł Tor.-siewicz, członek frakcji rządowej, głosował z a p r z e j ś c i e m d o p o r z ą d k u d z i e n n e g o nad wnioskami komisji, czyli nad całą sprawą zgody polsko-ruskiej!

(Dokończenie 18. posiedzenia z d. 4. stycznia.)

P. Pietruski. Z przykrością i smutkiem muszę zabierać głos przeciwko wnioskowi Wydziału krajowego, który po części stoi także we wniosku komisji. Przykro mi, bo muszę głos zabierać przeciwko instytucji, do której należę od początku zawiązania, i której wszystkie losy podzielałem, którą ukochałem, z którą się zrosłem i zupełnie solidaryzowałem. Przykro mi tem bardziej, że należę do niej między tymi, i należeli tacy, których znam jako ludzi patryotyzmu, zdrowego sądzenia wszystkich spraw, i którzy całe życie poświęcili pracy publicznej. Na moją pociechę mogę powiedzieć, że to zdarza się w ciągu 25 lat dopiero drugi raz. Nie mogłem jednak inaczej. Z okoliczności tej wyjaśniam wam tę pozorną sprzeczność, jaka zachodzi między motywami sprawozdania a wnioskiem Wydziału krajowego. Rzecz się miała tak: Wniosek p. Romanczuka przekazany Wydziałowi krajowemu dostał się do mojego referatu. Przedłożyłem moje opracowanie, złożone z dwóch części, stosownie do materji tyczącej się szkół ludowych i szkół średnich. Wydział kraj. zgodził się z pierwszą częścią. Co do drugiej podzielał motywa, dlaczego nie godziłem się na utworzenie gimnazjum ruskiego w Przemyślu, ale z motywów innych, a mianowicie z uwagi, że Rada szkolna krajowa doradzała takie gimnazjum, a podobno także z motywów politycznych, życzył sobie przychylić się temu wnioskowi. Zapatrywanie takie powziął jednogłośnie, wbrew mojemu zdaniu. Z początku zdawało mi się, że i mnie wypada się zgodzić, choćby dla uniknięcia zarzutu zarozumiałości. Ale zastanowiwszy się, gdy wszystkie zdarzenia od dwóch wieków przesunęły mi się przed oczyma, gdy zważyłem, co się działo przez ten czas w kraju, gdy zaglądnąłem do głębi całej sprawy, — wróciłem na Radę Wydziału i prosiłem o zwolnienie mnie od referatu, i tym sposobem stało się, że jeden z kolegów, który był za wnioskiem utworzenia gimnazjum w Przemyślu, podpisał ten wniosek za sprawozdaniem Wydziału krajowego.

Zanim przystąpię do omówienia wniosku komisji, muszę przedewszystkiem solennie tu wyrzec, że nietylko nie jestem nieprzyjacielem narodu ruskiego, ale żadnego uprzedzenia, żadnej niechęci do niego nie mam. Przeciwnie moje dziecinne lata pośród ludności ruskiej, często oglądałem do skromnej cerkiewki ruskiej, i dziś jeszcze w moim późnym wieku przypomina mi się niejedna dumka ruska. Lud ruski jest wart kochania. Jego pobożność, niewyczerpany zasób słodyczy, karności i wdzięczności dla tych, którzy są prawdziwymi jego dobrodziejami, i jego znakomite zdolności ceniłem jako materjał zasługujący [illegible] dla dobra kraju i ojczyzny.

Nawiązując do słów ks. biskupa Pełesza, podzielam jego przekonanie, że tylko w szczerem i braterskiem porozumieniu może kraj nasz odnieść błogie skutki. Dlatego będę przemawiał za zgodą, ale nie będę jej widział łatwą do osiągnięcia, jakby się to może innym, młodszym zdawać mogło.

Rozbierając wnioski komisji po kolei, w sposób analogiczny do sprawozdania Wydziału krajowego, uważa je wszystkie za niemożebne do przyjęcia ze stanowiska ustaw, kosztów i możności wykonania. Smutna to rzecz — powiada — że w takich sprawach, czysto dydaktycznej i pedagogicznej natury, rozstrzygają względy polityczne. Tymczasem stronnictwo, dla którego czynimy koncesje, stanęło od pierwszej chwili sejmu w opozycji, i wytrwało w niej aż do ostatniej chwili. P. Romanczuk motywując swój wniosek zr. twierdził: „majemo prawo w ruskim kraju, aby wsi szkoły były ruskie." Czy nie widzicie panowie tego żądania, całej doniosłości tego twierdzenia? Oto według niego Polacy, liczący blisko milion ludności tutaj, nie mieliby mieć ani jednej szkółki! Tak mówi przywódca Rusinów. Wobec takiego powiedzenia zasuwają mi się granice państwa Austryackiego. I nie jestto żaden lapsus w ustach jego. Zaraz potem mówił p. Romanczuk: My zastrzegamy sobie wszystkie nasze prawa, domagamy się na teraz..." Zastrzeżenie to w związku z żądaniem Przemyślu [illegible] żądań. Czy nie widzicie, ile to szyderstwa i urągania mieści się w tych słowach? A gdy Wydział krajowy wykazał, że w kraju istnieje de facto więcej szkół ruskich niż polskich, p. Romanczuk powiedział: „teraz nadarza się wam sposobność rehabilitowania się." My, cośmy przed laty 18 jeszcze stworzyli ustawę językową, [illegible] mamy się rehabilitować!

Panowie ci od czasu do czasu, wierni swej metodzie początkowej, rzucają nam takie kwestje, których podnoszenie nie jest zupełnie wiernie rzeczywistą potrzebą ludności, bo inaczej mielibyśmy tu wyraz tychże w petycjach. Co roku wpływają do sejmu tysiące petycyj. Śledzę pilnie ich tenor, i nie znalazłem dotąd ani jednej, któraby się czegoś podobnego domagała. Wywlekli więc sprawę z szczególnym zamiarem bez rzeczywistej podstawy. Jestem przekonany, że cokolwiek im ofiarujecie, nie zadowoli ich, i tą drogą nie doprowadzimy do żadnej zgody. A nawet moralnego nie będziemy mieć zysku. Jeśli w kraju okaże się faktyczna potrzeba zmiany, to pochop do niej da sama ludność, pojawią się broszury, petycje zaczną napływać do sejmu, a wtedy przystąpimy do zmiany. Tymczasem zaledwo trzy petycje tego roku weszły w tym duchu.

Jeszcze parę słów powiem o wniosku p. Małeckiego. Powiedział on o nim, że jak zobaczymy, że będzie źle, to odmienimy ustawę. Nie uczyłem się pedagogii, ale sądzę, że eksperymenta na dzieciach własnych robić i próbować nie podobna. Byłaby to wiwisekcja, która nawet u zwierząt jest zdrożną.

Wyłożyłem moje zapatrywanie szczerze, uważałem to za mój obowiązek sumienia, oparty na doświadczeniu. Cokolwiek się stanie, zadowolę się przeświadczeniem, że *in magnis voluisse sat est.*"

P. Brykczyński. Wnoszę zamknięcie dyskusji i wybór jeneralnych mowców.

P. Małecki: Wnoszę: Wys. sejm raczy mój wniosek przekazać komisji edukacyjnej do dalszego traktowania.

P. Merunowicz (do formalnego traktowania). Ja chciałem w tym samym duchu przemawiać, co ks. biskup Pełesz, dla tego cofam się, lecz nie mogę się wstrzymać od wyrażenia radości z przemówienia ks. biskupa i od wyrażenia mu wdzięczności.

Marszałek. Gdybym był wiedział, że o to chodzi p. posłowi, natenczas nie dałbym mu był głosu, bo podziękowania nie należą do kategorji formalnego traktowania (wesołość).

P. Antoniewicz (do formalnego traktowania). Zamknięcie dyskusji nie zawiera w sobie jeszcze koniecznego warunku wyboru jeneralnych mowców.

Marszałek. O tem będzie mowa dopiero po zamknięciu dyskusji. Kto jest za zamknięciem dyskusji, raczy powstać. (Obliczenie.) Przeciwko zamknięciu dyskusji jest tylko 30 głosów, a zatem jest ono przyjęte.

Do głosu są jeszcze zapisani: z a w n i o s k a m i k o m i s j i pp. Sapieha, Merunowicz, Romer, Henzel i Piłat; — p r z e c i w k o w n i o s k o m k o m i s j i pp. Sieczyński, Antoniewicz, Rozwadowski, Romańczuk, Golejewski, Wolański, Wernicki, Torosiewicz i Żywicki. Proszę wybrać jeneralnych mowców.

Antoniewicz sprzeciwia się wyborowi jeneralnych mowców i oświadcza że ma poprawkę.

Marszałek. Poprawkę należało zgłosić przed zamknięciem dyskusji. Teraz nie mogę jej już dopuścić. Zawiadomiono mnie, że jeneralnym mowcą za wnioskami komisji wybrany jest ks. Adam Sapieha.

P. Golejewski. Przeciwnicy wniosków komisyjnych wybrali mowcą jeneralnym p. Rozwadowskiego Tomisława.

Adam ks. Sapieha (jako mowca jeneralny za wnioskami komisji). Skonstatuję przedewszystkiem, iż jeżeli w której sprawie, kraj nasz obchodzącej, jest obowiązkiem posła, z całem zastanowieniem, z całem odniesieniem się do sumienia, i z całem powołaniem się na swoje obowiązki względem kraju, w którym się rodził, mówić i występować, to z pewnością nie ma kwestji, w którejby te zasady więcej potrzebowały być zastosowane, jak właśnie ta kwestja stosunku naszego do Rusinów, a Rusinów do nas. To jest kwestja żywotna, to jest kwestja stanowiąca o naszej przyszłości. (Brawo.) Każde słowo wypowiedziane w niej lekko, z żółcią lub bez zastanowienia, może przynieść owoce takie, jak kąkol i bławat w zbożu. Cokolwiek powiem, zapewniam, nad tem myślałem i zastanawiałem się, i co powiem, jest mojem credo i przekonaniem.

Niestety znajdujemy się w położeniu więcej niż trudnem bo nawet przykrem, a zawdzięczamy to nie komisji może samej, nie może pojedynczym jej członkom, ale ostatecznie sytuacji, która się wywiązała. Mamy sprawozdanie komisji, i mieliśmy jako głównych mowców „przeciw" — Kogo? Oto — członków komisji. A wnioski dotychczas stawiane zkąd pochodziły? Od członków komisji, a zatem jesteśmy w położeniu, gdzie się zapytać trzeba, czy przypadkiem nie było kilka komisyj do jednej i tej samej sprawy, i w kwestji tak ważnej, w kwestji tej doniosłości, w której stanowisko, jakie zajmiemy, nietylko nas, ale i wielu innych, nienależących do tego kraju, obchodzi, mielibyśmy decydować. Wśród chaosu takiego decyzja nie jest możebną. Gdzie od samego początku aż do końca dyskusji wnioski coraz nowe wpływają, tam mi sumienie Polaka, mieszkańca tego kraju głosować nie pozwala, ani stanowczego powziąść zdania. (Głosy: tak jest.)

Przechodząc do wszystkiego, cośmy tu od soboty słyszeli, muszę wyznać, że każdy zasiadający tu od pierwszego początku ery konstytucyjnej, musiał odnieść ciężkie na sercu wrażenie, i nie mogło być inaczej, bo o wielkiej większości mowców, którzy głos zabierali, musiałbym powiedzieć: było rozdać stenogramy z lat 20 pomiędzy nas, było je odczytać w domu, a tu moglibyśmy się byli czem innem zajmować. Inaczej mówiąc twierdzę, żeśmy nic nowego nie usłyszeli. Ile razy chodziło tej Izbie o choćby najwięcej drobiazgową kwestję, odnoszącą się do Rusi, zawsze i wiecznie, a dodam „niestety" to samo, te same dyskusje, te same zastanawiania się nad tem, czy jest Ruś, czy nie ma, jaka jest, jakiej nie ma? Kto raczy zajrzeć do stenogramów z lat pierwszej ery konstytucyjnej, przekona że te same słowa, prawda, iż wiele z nich wymowniej, były wypowiedziane (wesołość).

Bazgrzemy w naszej przeszłości, a nie chcemy choćby o jeden krok pójść naprzód. Szanować przekonania, zwłaszcza pochodzące z głębszych i świętych uczuć, trzeba szanować, to prawda. Ale zadaleko się posuwać w tem poszanowaniu nie dobrze. Wszyscy mowcy, którzy stawali na tem samem stanowisku, jak przed 25 laty, twierdząc, że Ruś to jest coś, a najdalej idąc, to ten lud, którym ostatecznie, jak się niestety jeden z mowców (Golejewski) wyraził, każdy rząd może kierować jak zechce, a czemu zaprzeczam, — opierali się na wspomnieniach z przeszłości. Zdaje im się, że jestto zrzeczeniem się przeszłości, chcieć innym na tej ziemi przyznać prawa, które okoliczności może tylko jednym dawniej w rękę kładły. Ale nie wolno nam tych przekonań brać za podstawę akcji na przyszłość. Ubolewam nad tem, że niektórzy panowie stanęli na tem, i dalej iść nie chcą, ale tem śmielej i odważniej pójdę dalej, bo ja nie sam to powiedziałem, że dalej iść trzeba. Niech się obejrzą ci panowie po innych dzielnicach Polski, a obywatele tamtejsi im powiedzą, abyśmy jak najrychlej załatwili tę sprawę w stosunku do Rusi, bo to kula u nogi. (Brawo.)

I to panowie jest punktem wyjścia moim, tem bardziej, że nie sam stoję, bo z radością konstatuję, że pomimo wszystkiego od lat 20 zastęp ludzi w tym kraju, którzy to samo wyznają co ja, znacznie się powiększył i pomnożył. (Głosy: Tak jest.) Jeden z mowców przewidywał nieszczęścia i klęski dzieci naszych w przyszłości, i poszedł aż tak daleko, że powiedział, iż dla nas miejsca nie ma, i widzi zagrożony kościół nasz. Dlaczego? pytam się, — bo pan Romańczuk zwykłym swoim zwyczajem — przepraszam go — niezawsze i niekoniecznie każdego słowa, które wypowiada, pilnując, wypowiedział słów wiele, które tu były odczytane. Ale, panowie, gdyby dziś znalazł się jaki Polak, i w jakiemś usposobieniu wyjątkowem coś wypowiedział, coby niekoniecznie licowało z tem, co powiedzianem być powinno, i znaleźli się ludzie, którzyby powiedzieli: ponieważ ten Polak to powiedział, a więc Polacy wszyscy to mówią, — to czyż godzi się, czy wypada uważać nam posła jednego, a choćby i wszystkich tu zasiadających, za wyłącznych reprezentantów idei ruskiej? To znaczy nietylko robić krzywdę sprawie ruskiej, ala co więcej, to znaczy robić krzywdę samym sobie, bo my na sprawę ruską nie powinniśmy patrzeć ze stanowiska mów, które tu, czy gdzieindziej słyszymy. Gdybyśmy, jak pierwsi posłowie przed laty 25, o kwestji ruskiej myśleli i mówili na podstawie słów, które wtedy słyszeć musieliśmy, gdybyśmy wtedy nie mieli byli tego rozumu politycznego, żeby sobie powiedzieć to, że mowca jeden lub drugi, to nie cały naród, — to byśmy byli ani na krok nie postąpili naprzód. P. Romańczuk, ja mu tego za złe nie biorę, rzuca nam nieraz istotnie takie rzeczy w oczy, że zdawałoby się, iż chyba nie na to jest, aby wniosek przeprowadzić, ale na to tu wszedł, żeby ciągle i systematycznie tym, którzy o jego wniosku orzekać mają, takie między nogi rzucać kamienie, że ostatecznie do niczego doprowadzićbyśmy nie mogli.

Dla mnie Ruś, to nie tych kilku w tej Izbie, ani tych parę milionów w tym kraju. Dla mnie Ruś jeszcze dalej sięga. Ja na tę Ruś patrzę z dalszego stanowiska, i twierdzę, a tem bardziej to twierdzić muszę, że słyszałem z ust księcia kościoła tego narodu, który mnie do tego zachęca, i w tem utwierdza, ta Ruś, dla której chcę pracować, leży w interesie moim, jako Polaka, i leży w interesie kościoła, do którego ja należę — Ruś leży w interesie cywilizacji, której ja hołduję, i leży ostatecznie w interesie tej monarchii, do której dziś należę (brawa). A mając takie cztery wielkie prawdy przed oczyma (niechaj sprobuje mnie kto zbić), ja nie mogę się patrzeć ze stanowiska pojedynczych mowców ani wniosków, tylko muszę stanąć na tej wyżynie, z której całość osądzić mogę, i dla całości pracować tak, jak mi mój obowiązek i sumienie nakazuje (brawa).

Przechodząc do rzeczy samej, mowca przedewszystkiem jest zdania, że sejmowi nie należy się zbyt rachować z wątpliwościami, podnoszonemi od ławy rządowej. Gdybyśmy tak byli czynili od początku, tobyśmy niejednej pożytecznej ustawy nie mieli, ani nawet języka polskiego w urzędach i szkołach. Zadaniem naszem jest, patrzeć na rzeczywisty interes kraju, na konieczne potrzeby jego, a wskutek tego nie raz ani dziesięć razy możemy się znaleźć w położeniu, iż choćby od stołu rządowego mówiono „nie można," my powiemy: „ale być musi," i rząd postarać się musi o wynalezienie sposobu, żeby rzecz się stała możliwą, skoro według naszego sumienia i przekonania jest konieczną. Tak powinno być i w tej ważnej kwestji. Nie oglądać się na nic prócz na interes kraju.

Co do wniosków komisji, mowca zapisawszy się „za," mówi „przeciw," wykazuje sprzeczność pomiędzy sprawozdaniem a wnioskami, frazeologję równającą się kokietowaniu i „momentane politische Rücksichten". Mianowicie w kwestji gimnazjum.

Wnosi utworzenie gimnazjum ruskiego, a w motywach podnosi obawę, że odrębne gimnazja oddzieliłyby młodzież ruską od polskiej. Obawę tę podziela i oświadcza się stanowczo raczej za tworzeniem paralelek, ale nigdy odrębnych szkół. Z tego zapatrywania wychodziła też Rada powiatowa w Przemyślu, która nabrała europejskiego rozgłosu wskutek dyskusji tej. A w łonie jej zdecydował kwestję Rusin profesor Jan Lewicki mową swoją, która spowodowała jednogłośną uchwałę przeciwko zakładaniu tamże gimnazjum ruskiego.

Przystępując do innych wniosków, ks. Sapieha tak się wyraża o wniosku prof. Małeckiego: Krytykowano go i zaczepiano z różnych stron, a nie wiem czy miałbym się cieszyć z tego, że powiedziano, iż mógłby być nawet postawiony w akademii umiejętności. Nie wchodzę w formę tego wniosku, ale pozwalam sobie powiedzieć, że jeżeli co uważam za summum szczęścia, to to, żeby myśli i zasady w tym wniosku zawarte przeprowadzić można (brawo). N i e w i e r z ę w p o m y ś l n o ś ć a n i m o r a l n ą a n i m a t e r j a l n ą t e g o k r a j u p ó t y, p ó k i R u s i n p o p o l s k u, a P o l a k p o r u s k u m ó w i ć n i e b ę d ą (brawo).

Nie nazwę tego bluźnierstwem, bo jest to tylko śmiesznością polityczną, ale muszę powiedzieć, że słysząc ciągnioną paralelę między stosunkami Rusinów do Polaków, a stosunkiem Czechów z Niemcami, byłem oburzony. Panowie: Niemiec i Czech w Czechach, to nie Polak i Rusin tutaj (brawo).

Gdybym nie miał dowodu na to, że stosunek Polaka do Rusina, z niczem nie da się porównać pod względem międzynarodowym, to przypomnę słowa księcia kościoła, przed chwilą tu wypowiedziane. On żąda zgody i iścia ręka w rękę. Dlaczego? bo jesteśmy braćmi na jednym chlebie wychowani, i musimy wierzyć i tego się trzymać, że sprawa ruska odnosi się tak do Polaka, jak i do Rusina. Od początku życia konstytucyjnego nie słyszałem nic wznioślejszego nad słowa biskupa Pełesza. To program dalszego naszego postępowania.

Ponieważ wszystkie postawione wnioski nie nadają się do głosowania, przeto mowca proponuje: O d e s ł a ć w s z y s t k i e d o k o m i s j i z p o l e c e n i e m, a b y z e s p r a w o z d a n i e m o n i c h w t e j j e s z c z e s e s j i p r z y s z ł a.

P. Rozwadowski (jako mowca jeneralny przeciwko wnioskom komisji), mówił bardzo krótko. Podzielał zdania ks. Sapiehy i unosił się nad wnioskiem p. Małeckiego, twierdząc, że do urzeczywistnienia jego kiedyś przyjdzie. Nie zgadzał się tylko na odesłanie wszystkich wniosków do komisji, ale żądał, aby wniosek p. Małeckiego był odesłany do Wydziału krajowego. Przeciwko wnioskom komisji jest dla tego, bo niezadawalają Rusinów, a „jak komu ne wład, to ja z mojem nazad." Ostatecznie formułuje wniosek swój tak: P r z e j ś ć d o p o r z ą d k u d z i e n n e g o n a d w n i o s k a m i k o m i s j i, a w n i o s k i pp. C z e r k a w s k i e g o i M a ł e c k i e g o p r z e k a z a ć W y d z i a ł u k r a j o w e m u.

Wreszcie dobił się głosu sprawozdawca dr. Zoll. Po zeszłorocznej rozprawie przewidywałem, że jeszcze większe rozmiary przybierze ona teraz, i tak się stało, choć o żadną akcję ugodową nie chodzi, i przystępywać do niej nie potrzeba. Żyjemy razem w jednej doli i niedoli, posiadamy jednakie prawa według ustaw austrjackich. Jeżeli chcemy załatwiać sprawę, to li w interesie całego kraju. Dlatego też żadnego wrażenia nie mogło wywrzeć oświadczenie p. Romańczuka, iż się usuwają od głosowania. Poruszono wprawdzie myśl, czy wobec tego oświadczenia jeszcze co robić wypada, ale zdecydował ten wzgląd, że tu się nie zawiera ugody z p. Romańczukiem, ale sprawę krajową załatwić należy.

Następnie sprawozdawca z całą stanowczością odparł zarzuty ogólnej treści p. Romańczuka co do niepoważnego traktowania, i Kaczały co do markowania odmowy. Komisja badała sprawę gruntownie, nie lekkomyślnie. Środkiem tego był sam Romańczuk, który brał udział w obradach. Nie chciała przechodzić do porządku dziennego, chciała zrobić coś pozytywnego, a nie żadnego „Schiebera." Położenie moje — powiada dr. Zoll — jako sprawozdawcy, jest niezmiernie trudne. Z krytyką wniosków komisyjnych i z odrębnymi wnioskami wystąpili sami członkowie komisji. Zdziwiło to wszystkich i mnie zdziwiło. Wniosek p. Małeckiego był poruszony w komisji, jest o nim wzmianka w sprawozdaniu, lecz sformułowanie jego uznano za przedwczesne, wpierw uważając za stosowne, zasięgnąć zdania sfer pedagogicznych. Dlaczego go wnioskodawca sformułował później? Zapewne chciał, aby poszedł prawdziwą drogą. Inaczej rzecz się miała z wnioskiem Czerkawskiego. Pierwsza jego część była obszernie omówioną w komisji co do formy: czy ustawa czy rezolucja się zaleca? Większość uchwaliła rezolucję. Wtedy p. Czerkawski podniósł pierwotny wniosek Romańczuka z dodatkiem o „woli rodziców." Czterech członków komisji oświadczyło się za nim, a więc należało wystąpić z wnioskiem mniejszości. Izba miałaby wtedy była substrat, i odzyskanie ponowne do komisji było zbyteczne. W drugiej części wniosku znowu podniesiono pierwotną myśl Romańczuka, od której tenże sam był odstąpił.

Za formą rezolucyj zdecydowała się komisja dlatego, bo tak jej wykazywała polityka ustawodawcza. Do zmiany ustaw długi czas obowiązujących potrzeba przecież podstaw. Wszak już p. Pietruski potwierdził panom, że z kraju nigdy żadnych skarg nie było na obowiązującą ustawę. Pierwszy wystąpił p. Romańczuk, a dopiero w roku bież. weszły do sejmu trzy petycje. Należało je zbadać. Nigdy pojedynczy głos nie powinien wywierać wpływu, inaczej stworzylibyśmy w ustawie chaos, który już Tacyt określił nazwą „Corruptissima respublica." Większość reprezentacyj powiatowych nie życzyła sobie zmiany ustawy istniejącej. Sformułowanie noweli narażało kraj na usunięcie cennych postanowień tejże ustawy. Wyobrażenie o obronie praw miejszości obaliłyby wszelkie zasady zdrowego konstytucjonalizmu. Prawem mniejszości jest walka przekonań i szansa zyskania większości dla swoich zapatrywań.

Co do powszechnego sporu gmin przeciwko nakazom władzy na utworzenie drugiej szkoły z językiem wykładowym mniejszości, najlepszego dowodu dostarcza Lwów, że takie nakazy nic są oparte na faktycznej potrzebie, miewają cechę czysto teoretyczną. Lwów utworzył czteroklasową szkołę paralelną dla dzieci ruskich. W zeszłym roku liczyła ona 120, w br. 135 dzieci, a równocześnie w ruskiej szkole ćwiczeń, liczba uczniów obojga płci, wynosząca jeszcze w roku 1881: 366, spada stale. W r. z. wynosiła tylko 151, w r. b. 158, a przecież we Lwowie jest przeszło 6.000 Rusinów. Pytano rodziców, dlaczego do ruskiej szkoły nie posyłają. Odpowiadają: dzieci umieją z domu po rusku, a potrzeba im nauczyć się po polsku. Owoż takie stosunki zachodzą. Czyż wobec nich można od razu występywać z ustawą?

Sprawozdawca utrzymuje w mocy dwie pierwsze rezolucje i prosi o ich uchwalenie, a trzecią radzi zwrócić komisji do sformułowania w projekt do ustawy, ponieważ tak jak jest, koliduje z rządem.

W końcu ubolewa sprawozdawca, że dyskusja wywołała przykre rekryminacje, z których korzystają wrogie dzienniki, a organom tym nie chodzi o obronę prawa Rusinów, ale o rozdwojenie, aby jednych i drugich zarówno gnębić. *Duobus litigantibus tertius gaudet* A czyż to „litigare" jest potrzebne, skoro sam lud ruski, jak tego miano dowody podczas zjazdu w Krakowie, domaga się gorąco zgody i podania rąk dla dobra wspólnej ojczyzny.

Mowcy ruscy często gęsto lubią się powoływać na los Poznańskiego. Aleź — powiada sprawozdawca — w Poznańskiem Polacy upominają się o to, co wy od dawna w całej pełni macie i posiadacie. Spoglądajcie jednak na dolę wszych ziomków poza granicami kraju i na ucisk ich, — a przestaniecie wtedy narzekać na urojone krzywdy tutaj (brawa).

P. Kaczała (dla sprostowania faktu) broniąc się przed zarzutami ks. Pełesza, utrzymuje, że podnosił tylko fakta historyczne bez żadnej tendencji, a miał na myśli unię polityczną nie cerkiewną.

P. Torosiewicz (dla osobistej wzmianki) twierdzi, że nie miał na myśli pomawiać narodu, ani posłów o nihilizm, i oddaje wszelką cześć biskupom, w szczególności zaś ks. Pełeszowi.

P. Golejewski (również dla osobistej wzmianki) oświadcza, że obwinieniem księży ruskich o schyzmatyckie zapędy, chciał z ust książąt kościoła wywołać wyraźne wyparcie się tych tendencyj (wesołość i brawa).

Przystąpiono do głosowania. Z a w n i o s k i e m p r z e j ś c i a d o p o r z ą d k u d z i e n n e g o nad wnioskami komisji powstał tylko p. Torosiewicz s a m j e d e n (wesołość).

Za wnioskiem p. Rozwadowskiego, aby wniosek p. Małeckiego przekazać Wydziałowi krajowemu głosowało 46 przeciwko 54. (Prawica przeciwko środkowi i lewicy), a zatem upadł. Przeważną większością upadł także drugi wniosek p. Rozwadowskiego na przekazanie wniosku p. Czerkawskiego Wydziałowi krai.

Przyjęto zaś ogromną większością propozycję ks. A d a m a S a p i e h y, aby tak wnioski komisyjne jak wnioski Małeckiego i Czerkawskiego odesłać do komisji z poleceniem zdania sprawy jeszcze w b. sesji.

Koniec posiedzenia o godz. 4¼ popołudniu. Następne posiedzenie w poniedziałek d. 11. b. m. Na porządku dziennym pierwsze czytanie trzech wniosków poselskich, złożonych świeżo do laski marszałkowskiej (Lassockiego o wódkach słodzonych, Koziebrodzkiego o asekuracji budynków szkolnych i Pławickiego o zalesieniach). Weryfikacja wyboru p. Mroczkowskiego ze Stanisławowa. Zezwolenie gm. Kopyczyńce na pobór dodatków. Sprawozdanie o projekcie gorzelni i eksploatacji torfu w Dublanach. Projekt ustawy rybackiej. Sprawozdanie petycyjne.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Belgrad d. 4. stycznia. Król przybył tu dziś popołudniu. Na dworcu oczekiwali go ministrowie, członkowie municypalności miasta, urzędnicy i liczne tłumy ludności z królową na czele. Na lojalne przemówienie naczelnika gminy miejskiej, odpowiedział król, dziękując za ofiarność mieszczaństwa i wyrażając nadzieję, że wytrwa ono, w chwili obecnej, w tej samej ofiarności i roztropności, aby tym sposobem zadokumentować w obec świata, że Serbia dba o swe znaczenie i o swój interes państwowy. Słowa królewskie przyjęto entuzjastycznemi okrzykami: „zivio."

Miasto przystrojone flagami.

Jenerał Horwatowicz przybył wczoraj z królem.

Belgrad d. 5. stycznia. Jen. Horwatowicz zajmie się po świętach inspekcją wszystkich wojsk wewnątrz kraju.

Dotąd nie zgodzono się jeszcze na miejsce, w którem mają się prowadzić rokowania pokojowe.

Ateny d. 4. stycznia. Dnia 31. grudnia wystosował Deljannis okólnik do reprezentantów Grecji za granicą, odwołując się do legalnego zachowania się rządu greckiego, a to w myśl rad, dawanych przez mocarstwa, powiada, że rząd uważa za swój obowiązek, zwrócić uwagę mocarstw na groźną sytuację na północnej granicy Grecji. Rząd spodziewa się, że przy załatwieniu kwestji wschodniej, wezmą mocarstwa pod rozwagę żywotne interesa helenizmu.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń dnia 4. stycznia 1886

godzina 1. minut 45. popołudniu

Alpiny	31.50	Węg. akcje kr.	305.25
Anglo-Austr.	104.25	Unionsbank	78.50
Kolej Kar. Lud.	220.50	Nordbahn	228.50
Kolej Połud.	132.75	Kolej Alföld	185.50
Kolej p. Elżb.	266.90	Kolej lw-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	174.75	Wied. Commun.	124.—
Węg. Tabakast	78.25	Elbetal	162.50
Węg. cis. losy r.	123.70	Losy tur.	106.—
Zł. ren. węg 4%	100.90	Bankverein	106.—
Ros. rubel pap.	1.24.—	Losy węg.	118.—
Galic. indemn.	103.75	Kredytowe	—.—

Usposobienie: ospałe.

Wiedeń, dnia 5 stycznia 1886

godzina 10 min. 35 przed południem

Akcje kredyt.	297.30	Anglo austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	219.25	Kolej południ.	132.25
Unionbank	78.—	Napoleondor	9.99
Rossyj. banku	1.24¼	Usposobienie:	ciche

Berlin, dnia 4. stycznia 1886.

godzina 5 minut 35 po południu

Rossyjsk. bankn.	200.10	Akcje kredyt.	496.50
Lombardy	215.50	Galicyjskie	89.50
Poż. wschod.	61.40	Austr. bank.	161.10

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

(Nadesłane.)

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Lwowa odchodzą:
podług zegara lwowskiego:

Do Krakowa	*10.41	4.05	—	8.	4.50
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	—	12.35
„ (z Podzamcza)	10.56	—	—	*6.07	1.9
„ Czerniowiec	—	11.6	—	*6.20	12.20

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—
Z Podwołoczysk	*10.36	3.05	—	3.50	—
„ (na Podzamcze)	*10.12	2.28	—	3.20	—
Z Czerniowiec	*10.08	3.35	—	9.30	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa (z peszt.)	*9.15	10.57	6.12	—	10.46
Do Wiednia (z prg.)	5.40	*6.55	6.—	9.30	3.—
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	8.15	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	9.38	*8.48	2.33	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—	—	5.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne.
W obwódkach czarnych są godziny nocne, t. j. od szóstej wieczór do szóstej rano.

C. k. jeneralna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od dnia 1. października 1885.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 1. min. 5 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa, Stryja. — O godz. 8 min. 5 przedpołudniem z Zwardonia, Chyrowa, Stryja — O godz. 4 min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa Stryja, Stanisławowa, Husiatyna.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 7 min. 10 rano do Stryja. — O godz. 11 min. 25 do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa, Husiatyna. — O godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Zwardonia.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 4 min. 40 przed południem do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 10 min. — przed południem do Husiatyna. — O godz. 6 min. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 6 min. 50 wieczór do Husiatyna.

Przyjazd do Stanisławowa.

Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 35 przed południem z Husiatyna. — O godz. 9 min. 2 przed połud. ze Zwardonia, Stryja. — O godz. 5 min. 37 po połud. z Husiatyna. — O godz. 5 min. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

Wiedeń, dnia 2. stycznia.

Kurs papierów publicznych.

Powszechny dług państwa.	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
5% Renta papierowa . . po 100 złr.	82 85	83 —
5% „ srebrna . . „ 100 „	83 50	83 65
Losy 5% z r. 1854 po 250 złr. w. a	127 75	128 25
5% „ 1860 „ 500 „	139 40	139 90
„ 1860 „ 100 „	140 —	140 50
„ 1864 „ 100 „	170 —	170 50
4% węgierska renta złota po 100 złr.		
„ „ papier. „ 100 „	91 70	91 85
Obligacje indemnizacyjne.		
5% Galicyjskie . po 100 złr. m. k.	104 —	105 —
5% Bukowińskie . „ 100 „	103 —	104 —
Inne pożyczki publiczne.		
5% losy regul. Dunaju z 1870 „ „	117 25	117 75
4% losy Cisańskie „ „	123 —	123 50
Losy prem. pol. m. Wiednia „ „	124 20	124 70
Listy zastawne.		
4½% Bodencr. all. Szt. zł. po 100 zł.	125 90	126 40
5% „ „ „ pap. „ 100 zł.	98 50	99 —
4½% Banku król. galicyj. „ 100 złr.	91 75	92 25
5% „ „ „	99 —	100 —
6% Zakładu kred. krakowsk. . 18 lat	99 75	100 —
5% „ „ „ „ 36 lat		
5% „ „ „ sreb. 36 lat		
5% Gal. Tow. kr. ziem. . . .	91 —	91 50
6% „ „ „ . . nowe 37 lat	98 80	99 30
5% „ „ „ . . . 41 lat	98 80	99 30
4% „ „ „ „ Lwów 41 lat	87 —	88 50
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101 75	102 25
5% „ „ „ „ prem.	98 50	99 —
5% „ „ „ „ 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węgrs. (Nation.) w. a	—	— —
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit . .	102 75	103 75
4% „ Bank hipot. prem. . .	100 50	101 —
5% Oblig. kom. Banku krajow. I. em	97 —	98 —

Priorytety kolejowe.	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
5% Albrechta 300 złr.	100 50	101 10
5% Alföld-Fiume 200 zł. . . .	99 70	100 10
„ „ Em. 1874 200 złr.	98 50	99 —
6% Donau-Dampfs. 100, 200 złr.	109 —	—
5% Elżbiety za 200 mrk. opod.	115 —	115 50
„ za 200 mrk. nieopod.	122 50	123 —
4½% Ferdyn. Nordb. m. k. .	105 50	106 —
5% „ mor.-szląsk. linia 1871/2	107 70	108 —
5% „ pod. 1876 r. 100 złr.	104 50	105 50
4½% Franc. Józefa Em. 1884	92 70	93 —
4% Gal.-Kar.-Ludw. 1881 r. 300 złr.	99 —	100 50
„ Jarosław 300 zł	99 —	99 50
5% Koszyce-oderb. 200 złr.	100 —	100 50
5% Lwowo-Czern. em 1884 (10% p.)	102 —	82 50
„ 1884 (wolne od p.)	89 25	89 75
5% Nordwestb. austr. . 200 złr.	103 80	104 20
„ „ lit. B. 200 „	102 60	103 —
5% Nordwestb. austr. em. 1874 200 m	103 80	104 20
5% Rudolfa z 1884 r. . . 100 złr.	99 —	99 50
4% Siedmiogrodzkiej I . 200 złr.	120 —	—
3% Staatseisenbahn . . 500 fr.	159 25	—
3% Südbahn (Lombardy) 500 fr.	155 —	155 60
„ „	128 75	129 30
5% Theisbahn.-Gesell. . 1000 złr.	106 75	107 25
5% Węgiers. gal. Łupków. . 200 złr	99 70	100 10
„ „ „ II em. 200 zł	99 50	100 —
5% „ Nordost . . 200 złr.	99 —	99 50
„ „ złotem 300 złr.	98 75	99 25
„ Westbahn . . 200 „	99 50	100 —
„ „ Em. 1874 . 200 „	98 50	99 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 120 złr.	105 50	106 —
Boden-Credit austrjacki . . 80 „	224 50	226 50
Credit-Anstalt dla handl. i prz. 160 „	293 70	294 10
„ Bank węgierski . . . 200 „	297 75	298 25
Depositen-Bank . . . . 200 „	190 50	191 50
Escom.-Gesellschaft niż.-austr. 500 „	569 —	573 —
Länderbank . . . . . . 100 „	104 75	105 25
Austr.-węg. Banku . . . . 600 „	874 —	876 —
Unionbank . . . . 100 „	78 50	78 75
Verkehrsbank ogólny . . . 140 „	146 —	146 50
Wiedeński Bankverein . . 100 „	105 20	105 60

Akcje kolejowe.	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Albrechta bez ½ . . . 200 złr.		
5% Alföld-Fiume . . . 200 „	183 25	183 75
5% Donau-Dampf.-Ges. . 525 „	472 —	474 —
5% Elżbiety . . . . 210 „	240 50	241 —
5% Linz-Budweis . . . 200 „	210 50	211 —
5% Salzburg-Tyrol . . . 200 „	207 50	208 —
5% Ferdynanda-Nordbahn . 1050 „	233 —	234 —
5% Franciszka-Józefa . . 200 „	211 50	212 —
5% Gal. Karola Ludwika . 210 „	229 —	229 50
5% Koszycko-Oderbergska . 200 „	148 —	148 50
5% Lwowsko-Czern.-Jasska . 200 „	227 —	227 50
5% Nordwest austr. . . 200 „	169 —	169 75
„ Elbethal Lit. B 200 „	162 75	163 25
5% Rudolfa . . . . 200 „	185 —	185 50
5% Siedmiogrodzka I. . 200 „	182 —	182 25
5% Staats-Eisenbahn-Gesell. 200 „	277 50	278 —
3% Südbahn (Lombardy) . 200 „	135 —	135 39
5% Theisbahn (Cisańska) . 200 „	251 —	252 50
5% Węg. gal. Łupkow. . 200 „	173 —	173 50
5% „ Nord-Ost . . 200 „	173 25	173 75
5% „ Westbahn . . 200 „	165 75	166 25
Losy.		
Kredytowe po 100 złr. w. a. .	180 50	181 50
Clary po 40 złr.	41 50	42 —
4% Tow. żeg. na Dunaju 100 złr m.k.	114 —	115 —
Insbruku po 20 złr. a. w.	21 50	22 —
Keglevich po 10 złr. . . .	19 50	20 50
Krakowskie po 20 złr. a. w. .	18 —	18 50
Lubliańskie prem. po 20 złr. .	22 25	22 75
Ofner (miasta Budy) po 40 złr.	43 50	44 25
Palffy po 40 złr.	39 50	40 —
Czerw. krzyża austr. po 10 złr. .	14 40	14 60
„ węgierskie po 5 złr.	8 60	8 90
Rudolfa po 10 złr.	19 —	19 50
Salma po 40 złr. m k.	57 —	57 25
Salzburskie prem. po 20 złr. m. k. .	22 —	22 75
St. Genois po 40 złr. m. k. .	53 25	53 75
Stanisławowskie po 20 złr. m. k. .	26 —	27 —
4½% Tryesteńskie po 100 złr. m. k.	132 50	133 25
4% „ po 50 złr. m. k.	69 —	— —
Waldsteina po 20 złr. m. k. . . .	29 50	29 75
Windischgrätza po 20 złr. m. k. .	38 25	38 75

C. k. uprz. galic. akcyjny

Bank hipoteczny

kupuje i sprzedaje

wszystkie

papiery wartościowe

i monety

po kursie dziennym.

Zlecenia z prowincji wykonuje się odwrotną pocztą bez prowizji.

1834 6-48

PRAWDZIWE

PIGUŁKI MORISONA

Pa ARTHAUD MOULIN.

najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, skrofulicznych, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi. 1617 1—?

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin, aptekarza 30, ulica Louis le Grand, we Lwowie skład wyłączny w apt. p. Krzyżanowskiego obok Brygidek i p. Wewiórskiego dawniej Nahlika.

Koniak

własnego wyrobu z czystego wina naturalnego, w uznanej wybornej imitacji francuskiego, polecają:

M. Blau's Söhne

w Gross-Kanizsza (Węgry)

Fabryka Koniaku.

Wielka flaszka elegancko przystrojona 1 złr. 50 ct.

(Francuski towar mniej dobry kosztuje 3 do 5 złr.

Przy większym odbiorze i odprzedającym odpowiedni rabat.

Koniak, właściwie wyśmienity „ekstrakt winny" polecony przez znakomitości lekarskie, cierpiącym na żołądek, płuca, przeciw migrenie i niedokrewności, lepszy od rumu do kawy i herbaty, jestto najlepszy naturalno-aromatyczny napój wyskokowy, dlatego zalecamy go najlepiej każdemu. 1884 1—3

Zdrowy sąd

P. T. Publiczności uznał,

że bielizna normalna Fryderyka Redlicha

w Bernie, (systemu prof. dr. Jaeger) **przewyższa wszystkie dotychczasowe wyroby tego rodzaju co do dobroci i jakości i taniości cen.**

Normalną bieliznę Fryderyka Redlicha

w Bernie znaleziono według świadectwa c. k. szpitala wojskowego Nr. 1. we Wiedniu, do l. 1091 z d. 26. września 1885, po zbadaniu chemiczno-mikroskopijnem jako sporządzoną z czystej wełny owczej bez wszelkiej innej domieszki i po kilkomiesięcznych próbach uznano takową jako nader trwałą i hygienicznym wymogom odpowiednią.

Ta bielizna normalna ma w znaku ochronnym napis: „Friedrich Redlich, Brünn".

SKŁADY: We **Lwowie u F. S. Bardasza**, vis-a-vis kościoła katedralnego l. 9.

W KRAKOWIE u J. Rudnickiego, rynek i Porembskiego & Zimlera (dawniej Józ. Riedla) wiel. rynek l. 8.

W RZESZOWIE u Ferdynanda Schaittera. 1445 2—?

Friedrichshaller

Bitterquelle, *in Folge verbesserter Fassung jetzt bedeutend reicher an mineralischen Bestandtheilen, noch*

wirksamer u. deshalb billiger

als bisher. Altbewährtes Heilmittel bei: Verstopfung, Trägheit der Verdauung, Verschleimung, Hämorrhoiden, Magenkatarrh, Frauenkrankheiten, trüber Gemüthsstimmung, Leberleiden, Fettsucht, Gicht, Blutwallungen etc.

Friedrichshall bei Hildburghausen. ***Brunnendirektion.*** 1323 2—5

Towarzystwo Wzajemnego kredytu w Krakowie

pod zarządem

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

wypłaca z dniem 1. stycznia 1886 członkom swoim tytułem **zaliczki na dywidendę** za rok 1885 od udziałów wpłaconych do dnia 1. października 1885

5prct.

która to zaliczka za okazaniem książeczki udziałowej podniesioną być może w Dyrekcji Towarzystwa w Krakowie, oraz w Filii we Lwowie przy ulicy Hetmańskiej l. 12.

Zarazem podaje się do wiadomości interesowanych że Towarzystwo przyjmuje wkładki na książeczki i oprocentowuje takowe po 4½ od sta, wypłaca zaś do zł. 1000 bez wypowiedzenia.

1883 1—3

Galic. Bank kredytowy

we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 3

począwszy od dnia 17. listopada 1885

wydaje

ASYGNATY KASOWE

4% z 30dniowem wypowiedzeniem

5% z 90dniowem wypowiedzeniem

1841 1—?

Dyrekcja

Przedruk nie będzie opłacony.

MOLLA proszki seidlickie.

Tylko prawdziwe,



jeżeli na każdej etykiecie pudełka wydrukowany jest **orzeł i A. Molla firma** pomnożona.

Niezawodna skuteczność lecznicza tych proszków przeciw najuporczywszym cierpieniom **żołądka, spodnich części ciała,** przeciw kurczom żołądka, zaflegmieniu, zgadze, przeciw **zatwardzeniu,** przeciw cierpieniom wątroby, **kongestjom krwi,** hemoroidom i najrozmaitszym chorobom kobiecym, spowodowała od przeszło kilkudziesiąt lat coraz większe rozpowszechnienie.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a.

Wódka francuska i sól.

Jako **wcieranie** do skutecznego leczenia gośćca, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju rwania członków i paraliżu, bolu głowy, uszów i zębów; w formie **okładów** na wszelkie skaleczenia, w wypadkach zapalenia i na wrzody. **Wewnątrz** zmięszana z wodą, przeciw nagłej słabości, wymiotom, kolkom i rozwolnieniu.

Flaszka z dokładnym opisem 80 ct.

Tylko prawdziwa, jeżeli każda flaszka zaopatrzona jest **w podpis i znak ochronny Molla.**

Olej tranowy M. Krohn & Cmp. w BERGEN (w Norwegii). Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku. — Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr. w. a.

Główny skład wysyłek u A. MOLL, c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczność, wyraźnie żądać preparatów MOLLA i te tylko przyjmować, które opatrzone są marką ochronną i podpisem.

Składy we Lwowie: J. Beiser apt., Zygm. Rucker apt., F. W. Królikowski, St. Markiewicz, Hübner & Hanke; w Białej: Erich Keler apt., w Brodach; M. Kulak apt., w Brzeżanach: J. W. Łobos apt., w Czerniowcach: J. Schnirch, C. Alth apt., w Gόrahumora: A. Botezat apt., w Husiatynie: W. Czerski apt., w Jarosławiu: J. Rohm i L. Wisłocki apt., w Kamionce Strumiłowej: C. Piepes apt., w Kołomyi: Jan Sidorowicz apt., w Krakowie: W. Redyk apt, K. Wiśniewski apt., w Mielnicy: Mich Krokowski apt., w Nowym Sączu: W. Filipek, R. Jakubowski apt., w Nowym Targu: K. Laur, w Podwołoczyskach: G. Morawetz, w Przemyślu: F. Nahlik, A. Mańkowski apt., w Przemyślanach: E. Baranowski apt., w Rzeszowie: J. Schaitter & Cmp., w Samborze: J. Aleksiewicz apt., C. Maresch apt., w Serecie: J. Dempniak, W. Linde apt., w Sokalu: E. Wysoczański apt, w Solka: Jędrzej Gaina, w Stanisławowie: Alb. Amirowicz apt., J. Macura, w Storożyńcu: Ph. Füllenbaum apt., w Tarnopolu: E. Frantz, F. Jamrogiewicz apt., w Tarnowie: W. Müldner & Cmp., Wierzyski & Plon, w Wadowicach: A. Herfurth apt., w Wojniczu: C. Nodzyński apt., w Zbarażu: J. Süssermann. w Złoczowie' F. Pettesch apt.

1843 1—13

TRADE MARK.

CHAMPAGNE AYALA & CO.

Jedyny skład dla wschodniej Galicji u p. **F. W. Królikowskiego we Lwowie.** 1182 25—100

Zadziwiająco korzystne skutki,

jakie osiągnięto za pomocą przyrządzanego przez

aptekarza **Jul. Herbabny** we Wiedniu,

podfosforowego

syropu wapienno-żelazistego

w cierpieniach płuc,

blednicy, niedokrewności, suchotach tuberkulicznych, w pierwszych stadjach, w ostrych i chronicznych katarach płucowych, na kaszel wszelkiego rodzaju, koklusz, chrypkę, duszność, zaflegmienie, dalej na skrofuły, rachitis, osłabienie i w rekonwalescencji, zalecają ten preparat jako doświadczony i niezawodny środek domowy przeciw wymienionym chorobom.

Przez lekarzy stwierdzona skuteczność tego prawdziwego preparatu. Nie należy go więc brać za bezwartościowe naśladownictwa. Sprawia dobry apetyt, spokojny sen, tworzenie się krwi i kości, umniejszenie kaszlu, rozpuszczenie flegmy, znikanie łechtania kaszlowego, nocnych potów, ospałości, z powodu przybywania sił, wyleczenie nadwerężonych części płuc.

Uznanie:

DO PANA JUL. HERBABNY, apt. we WIEDNIU.

Podpisany cierpiał kilka lat na katar płucowy, który stawał się coraz gwałtowniejszy tak dalece, że wypluwałem krew. Używałem pański cenny syrop wapienno-żelazisty, i już wkrótce straciłem kaszel i wszelkie przypadłości chorobliwe. Wyrażam panu za ten tak szybki i wyborny środek moje najżywsze podziękowanie i będę go wszystkim podobnie cierpiącym zalecać.

Bergstadt, (Morawa) 19. lutego 1885.

Antoni Röhrich, mieszczan nr. 136.

SCHUTZ-MARKE — OESTERR. UNGARN — DEUTSCHES REICH — JULIUS HERBABNY, WIEN.

Cena flaszki 1 złr. 25 ct. Pocztą o 20 ct. więcej za opakowanie.

Ponieważ znajdują się bezwartościowe naśladownictwa tego preparatu, upraszamy przy kupnie wyraźnie żądać syropu wapnisto-żelazistego Juliusza Herbabny i na to uważać, że powyższy znak ochronny, urzędownie protokołowany, znajduje się na każdej flaszce: nadto dodana jest broszura Dr. Schweizera, która zawiera dokładne pouczenie i świadectwa 1002 7—?

We Wiedniu, „Apotheke zur Barmherzigkeit."

Takowy nabyć można we *Lwowie*: w aptece pod „Srebrnym Orłem" Zygm. Rucker, apt Piotr Mikolasch i apt. M. Karczewski; apt. H. Blumenfeld, A. Sklepiński, J. Beiser; w *Krakowie*: Ernest Stockmar, V. Redyk apt.; w *Białej*: Józ. Kolassa, i A. Fuchs i R. Keler; w *Brzeżanach*: H. Dembiński; w *Borszczowie*: M Niemczewski; w *Brodach*: M. Peder; w *Czerniowcach*: u Golichowskiego, dr. J. Barber, W. v. Alth; w *Dolna Watra* F. Fritsch; w *Drohobyczu*: J. Aichmüller i L. Dobrzyniecki apt.; w *Gurahumora*: E. Botezat; w *Jarosławiu*: J. Rohm i Grzymała; w *Kimpolung*: F. Fritsch; w *Kołomyi*: J. Sidorowicz i E. Stenzel; w *Krynicy*: H. Nitribit; w *Milówce*: M Quirini; w *Mielcu*: A. Pawlikowski; w *Podwołoczyskach*: D. Schneider; w *Przemyślu*. A. Mańkowski; w *Radowcach*: J. Rosignon i Decani; w *Radymnie*: A. Karpiński; w *Sadagórze*: Rabinowicz; w *Sniatynie*: F. Niemczewski; w *Suczawie*: Ed. Liszka i J. Haberman; w *Sądowej Wiszni*: W. Włodzimirski; w *Stanisławowie*: A. Beila i J Macura apt.; w *Samborze*: Aleksiewicz apt. w *Storożyńcu*: H. Füllenbaum; w *Tarnopolu*: J. Jamrogiewicz, K Kahane; w *Ustrzykach*: J. Riedl; w *Wilamowicach*: F. Schneider; w *Żółkwi*: w c. k. apt. obw. A. Dadleca.

J. IHNATOWICZ

poleca

wypróbowane i niezawodne środki kosmetyczne,

odszczególnione 6 medalami zasługi i 2 dyplomami uznania.

Olejek taninowy, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. Flakonik 50 centów.

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 ct.

Woda ateńska, do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk. Flakon 80 ct.

Olejek chino-taninowy. Działa znakomicie na **cebulki włosowe i na porost włosów.** W wypadkach, gdzie wskutek choroby włosy wypadły, okazał nader zbawienne działanie. Już po użyciu jednej flaszki można spostrzedz porost. Cena 1 zł. 20 ct.

Esencja miętowa do płukania ust, oprócz przyjemnego orzeźwiającego smaku i zapachu, bardzo korzystnie **wpływa na dziąsła i zęby.** — Flakon 50 ct.

Proszek mydlinno-alkaliczny, **do czyszczenia zębów.** Nadaje perłową białość, usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i pruchnienie zębów. Pudełko 30 i 60 ct.

Violin środek przeciw poceniu się rąk i pach. — Flakon 50 ct.

Puder salicylowy przeciw poceniu się i odparzaniu nóg. — Pudełko 60 ct.

Ocet desinfekcyjny silnie odwaniający i odwietrzający powietrze, używany w biurach, korytarzach i do skrapiania sukien.— Flakon 50 ct.

Ocet toaletowy do nacierania ciała, do płukania ust i do odświeżania powietrza. Flakon po 50 ct. i 1 zł.

Ocet salonowy do kadzenia. Flakon po 50 ct.

Brillantyna jest najlepszym środkiem do pięknego ułożenia i konserwowania brody i bokobrodów. Flakon 50 ct.

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3, Hotel Europejski i ul. Halicka, róg Wałowej.—W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2.

1855 2—?



ABRICOTINE

Wykwintny Likier wytworzony zwybornego owocu Morell.

Najwyższe nagrody na wystawach w **Paryżu** (1878), **Roubaix** (1882), Medal złoty w **Amsterdamie** (1883),

Marka fabryczna złożona w Austryi.

Reprezentant Pan W. BRANDLER

W *Lwowie* w cukierniach PP. Hausera i Bieniedzkiego, M. Kosteckiego, Kruszyńskiego i Knappa; w magazynie P. W. Krolikowskiego. — W *Krakowie* u PP. Remana i Hendricha, Antoniego Hawełki, Maurizzio.—W *Przemyślu* w Pana D. Szolca.—W *Tarnopolu* u Pani S. Ciążkowskiej. -W *Czerniowcach* w cukierni P. Filaczyńskiego.

1622 2—17



Od 20 lat istniejący **handel obuwia**

A. J. Löw & Co. szewców we Wiedniu,

I. Kärntnerstrasse, Nr. 6



poleca swoje wyroby własne (nie towar fabryczny) trzewików, butów i sztyfletów dla mężczyzn, pań i dzieci, obuwia salonowego, do przechadzki, polowania i podróży w najlepszej jakości, najnowszych fasonów i uznanej od istnienia długoletniego najlepszej trwałości i taniości. Na teraźniejszy sezon szczególnie uwagi godne: buty na ślizgawkę, dalej balowe i na wieczorki.

NB Przy zamówieniu wystarczy przysłanie starego bucika. — 1961 12—15

Apteka „pod Gwiazdą" PIOTRA MIKOLASCHA

we Lwowie,

poleca między innemi następujące środki lekarskie, dyetetyczne i kosmetyczne bądź własnego wyrobu, bądź też sprowadzane, które mają rzeczywistą wartość, na długoletniem doświadczeniu opartą:

Apteczki homeopatyczne
w ziarnkach, dr. Lutzego w Cöthen i w płynie własnego wyrobu o różnej ilości środków, także środki pojedyńcze w płynie i w ziarnkach.

*** Wody lecznicze musujące**
alkaliczna, na przeróżne katary, kaszle i t. p., żelazista przeciw blednicy, niedokrewności i t. p. gorżka na rozwolnienie, magnowa przeciw kwasom żołądka, zgadze i t. p., salicylowa przeciw bolom nerwowym artrytycznym, febrze i t.p. litowa na cierpienia pęcherza i nerek i t. p., jodowa i bromowa zawierające jodu lub bromu daleko więcej jak rodzime wody iwonickie, rymanowskie, hallskie i t. d.—Chromowa dr. Güntza przeciw siphylis, wreszcie limoniada angielska musująca, łagodny środek rozwalniający

Olej rybi z miętusa
naturalny, nieczyszczony, ale prawdziwy najlepszy środek dla dzieci limfatycznych i szkrofulicznych; olej biały, który często nawet nie jest olejem rybim, nie ma wartości leczniczej.

Wódka francuska
bez soli i z solą według przepisu W. Lee sporządzona, ma być środkiem znamienitym w przeróżnych dolegliwościach tak wewnętrznych jakoteż zewnętrznych.

*** Preparaty salicylowe**
Proszek do zębów salicylowy i woda do zębów i ust salicylowa, są środkami konserwującemi zęby i dziąsła, chronią od psucia się zębów, niszczą zarodki pruchnienia i odbierają oddechowi woń nieprzyjemną.

*** Warburga Tynktura** przeciw **febrze.**
dawno znany, pewny środek przeciw zimnej febrze, także pigułki podobnego składu.

Laseczki przeciw migrenie i Po-Ho
środek chiński przeciw migrenie, do nacierania nerwu bolącego, skroni, za uszami.

*** Proszek fiakierski**
(Fiaker Pulver),
środek ludowy przeciw kaszlom, chrypkom i duszności

*** Woda kolońska**
znakomitej jakości, równająca się wyrobom różnych Farinów. ale o połowę tańsza.

Maść cudowna hamburgska
bardzo dawny środek przeciw ranom różnego rodzaju.

Esencja do ócz dr. Romershausena
oryginalna, środek wyborny przeciw osłabieniu wzroku, zapaleniu ócz i t. d.

Ekstrakt oliwy na głuchotę
w różnych wypadkach upośledzenia słuchu, po chorobach, lub w skutek przeziębienia.

Nessle'go Pokarm dla dzieci
zastępujący całkowicie pokarm z piersi.

Mleko zgęszczone
nadające się toż samo jako pokarm dziecięcy, lub też w podróży i w okolicach, nieobfitujących w nabiał.

*** Pomada Alcaloide**
wynalazku Piotra Mikolascha, wyborny środek przeciw wypadaniu włosów i na wzmocnienie porostu.

Morasa płyn wzmacniający włosy.
może być użyty sam przez się, lub wespół z powyższą pomadą.

*** Proszek mięsny**
znakomity w przypadkach osłabienia, w chorobach wycieńczających lub w rekonwalescencji

Wata gośćcowa Pattisona
do okładania członków gośćcem lub reumatyzmem nawiedzonych

Olej ze szpilek sosny naszej i Olejek ze szpilek sosny alpejskiej,
(Latschen Kieferöl)
służy do napełnienia pomieszkania zapachem drzew szpilkowych, który to zapach działa zbawiennie na płuca i wszystkie organa oddechowe. Używa się za pomocą rozpylacza.

*** Środek na nagniotki**
wyborny, który użyty według przepisu w przeciągu kilku dni doprowadza każdy nagniotek do takiego stadjum, iż daje się łatwo całkowicie wyjąć bez najmniejszego bolu a nagniotek na tem miejscu już nie odrasta.

Bromum solidificatum
środek koniecznie potrzebny do odwietrzenia izb po chorych na choroby zaraźliwe

Balsam Vetoriniego
oryginalny i własnego wyrobu, środek do użytku we- i zewnętrznego przeciw różnorodnym dolegliwościom.

Godziębina
do nacierania członków dotkniętych reumatyzmem, gośćcem lub newraglią, usuwa ból na długi czas.

*** Mentyna**
służy do płukanek, może być jednak użyta także wewnętrznie na bole w żołądku.

Cachou
usuwa zapach potraw i woń tytoniu z ust. Bardzo wygodny środek, gdyż maciopki kawałeczek wystarcza do osiągnięcia powyższego celu.

Szczoteczki do zębów
najlepsze z pierwszorzędnej fabryki w Paryżu różnej szerokości i twardości.

Perfumy francuskie
Triples extraits: Fiołków, Resedy, Millefleurs, Patchouli Ylang-Ylang, Jaśmin i t. p., napełniane tu do flaszeczek mniejszych i większych, przez co te same perfumy, które z Paryża w flakonach przychodząc, bardzo drogo kosztują, daleko są tańsze.

Kakao odtłuszczone
w proszku do sporządzenia napoju nader zdrowego i tuczącego.

Czekolada homeopatyczna
czyli zdrowia, składająca się z czystego kakao i cukru, bez innych przypraw i korzeni.

Kawa homeopatyczna
dr. Lutzégo dająca zdrowy napój — toż samo:

*** Kawa żołędziowa**
obydwie daleko smaczniejsze i zdrowiu służące, jak wszystkie kawy z cykorji, fig i t. p.

*** Ocet desinfekcyjny**
służy przez rozpylanie lub rozgrzewanie na blasze do odwietrzania pomieszkania podczas chorób i do usunięcia zapachu potraw po jedzeniu.

*** Puder ryżowy**
czysty, bardzo miałki, nieszkodliwy płci, przeciwnie konserwujący, odciągający gorąco i wsiąkający tłusty pot.

*** Płyn na odmrożenie**
osobliwie na odmrożone ręce, które w krótkim czasie całkowicie do stanu normalnego przyprowadza.

Krowianka morawska
humanizowana, nadchodzi co kilka tygodni w świeżym stanie.

*** Cukierki i czekoladki z santoniną**
przeciw robakom i glistom u dzieci.

Środki gwiazdką oznaczone są wyrabiane w aptece „pod Gwiazdą".

Apteka „pod Gwiazdą" utrzymuje wielkie składy **przyborów chirurgicznych** z kauczuku i innych materjałów z pierwszych fabryk niemieckich i francuskich, mianowicie: **Wstrzykawki** różnorodne z kauczuku, szkła, cyny i do różnych celów, **pończochy elastyczne, poduszki kauczukowe, worki na lód, płótno kauczukowe** do podkładek, **respiratory, bougies i katetery** przeróżne, **przepaski, koneweczki Esmarcha i Hegara,** mlekociągi pędzle do ócz i do **gardła, flaszki do karmienia dzieci** i różne inne, tak dla lekarzy jako też dla publiczności. — **Opatrunków Lisiera ma skład główny** najpierwszej fabryki tych wyrobów, **Hartmana i Kieslinga**, jest więc w możności sprzedawać taniej jak każda konkurencja. 1868 4 ?

Adres na telegramy i listy: Apteka Mikolascha, Lwów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.

Z drukarni „Gazety Narodowej"